Nr. 254. We Lwowie Sroda dnia 13 Września 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmuje się we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Manjak, furioso, czy...?

Lwów 12 września.

Od Dreyfusa przejdźmy — do p. Reiffa w Paryżu.

Wiemy, że lekkie pomięszanie zmysłów objawia się rozmaitą manją: jednym zdaje się, że są prześladowani przez szpiegów, innym, że ich tropią zabójcy, niektórych opanowała manja spisków, chodzą więc jak hyjeny, patrząc na wszystkich z podełba i wietrząc zdradę. Są to ludzie nieraz najlepsi, nieszkodliwi nikomu, budzący raczej litość, niż obawę. Bywają jednak bziki gorsze. Niektórych, którym ani los, ani zdolności, ani praca nie pozwoliły zająć w społeczeństwie stanowiska wybitnego, tak rozdyma miłość własna, próżność i chęć odegrania jakiejkolwiek roli, że opanowywa ich bzik wielkości — a wówczas biada temu, kto tej wielkości nie uzna!

Te uwagi psychologiczne nasuwają się nam z powodu ukazania się pisma p. t. *Głos Wolny*. Po przeczytaniu pierwszego numeru, jesteśmy w wątpliwości, czy mamy do czynienia z manjakiem politykiem, któremu nie dopisuje logika, czy z awanturnikiem furioso, czy wreszcie... Bóg wie z kim.

Wychodziło w Paryżu dość długo pisemko dla emigracji p. t. *Wolne Polskie Słowo*. Prowadził je T. T. Jeż, człowiek uczciwy, znany z prawości nieposzlakowanej i zasług, a wydawał jakiś p. Reiff, właściciel drukarni. Pismo nie miało w kraju powodzenia. Nie będziemy wchodzić w powody. Nie idea niewątpliwie, którą reprezentowało, była tego przyczyną, ale ta zwykła okoliczność, że prasa polska w Austrji prawie zupełnie czyniła zadość zadaniu wszechstronnego informowania polskich czytelników — bez względu na stronnictwa i partje. W miejsce *Wolnego Polskiego Słowa* powstał dzisiaj ten *Głos Wolny*. Nie przeczymy, że i zagranicą powinno istnieć pismo polskie, ale jakie? Juści takie chyba, któreby w sposób poważny i spokojny informowało tę garstkę czytelników, która innego stosunku, jak przez pismo, z krajem nie ma; któreby skupiało w sobie drobne interesy emigracji i było dla niej przytułkiem polskości. W razie potrzeby podniosłoby głos niezależny i śmiały — wówczas, gdyby u nas nikt tego głosu zabrać nie mógł, lub nie chciał.

Czyż może ów *Głos wolny* czyni zadość tej potrzebie? Wcale nie.

Od początku do końca jest to bajanie człowieka pomięszanego na punkcie polityki. Atakuje z równą werwą „czynodrałów“ rosyjskich (ulubiony wyraz szan. redaktora) jak prasę polską, panów Spasowicza i publicystów galicyjskich jednakowo traktuje, jak Suworina. O cóż mu chodzi? Pragnie on służyć interesom Polski — w tem złego nie ma; wszyscy mamy cel jednaki. Ale ten dziwny redaktor ma, za pozwoleniem, trochę moskiewskie zachcianki nieomylności i zbyt absolutne formy, służenia sprawie publicznej. Chciałby jednem pociągnięciem pióra wszystkich unicestwić, w czambuł spędzając i stańczyków, i „liberałów“, i prasę jezuicką — „czarną“ i socjalistów. Słowem, bigos hultajski w przekonaniach i poglądach, a ponad nim góruje furmański sposób traktowania pracowników.

Ów osobliwy redaktor, który cały numer od początku do końca wypełnił, jest politykiem, fejletonistą, kronikarzem, krytykiem, zbieraczem „drobnych wiadomości“ — i uniwersalnym profesorem całego świata.

Bynajmniej nie obawiamy się tutaj, w kraju naszym, głosu prawdy, z innego niż nasze stanowiska; z *Wolnego polskiego słowa* padły nieraz ostre wyrazy przeciwko polityce Galicji, przeciwko stańczykom, a nieraz i przeciwko socjalistom, od zasłużonego w walce o wolność i niepodległość Polski T. T. Jeża. Słowa te były podyktowane miłością dla kraju, a prawo do tego dała mu zasługa.

Jakież są zasługi i jakie prawa owego nieznajomego redaktora *Głosu wolnego*, bryzgającego śliną pospolitych łajanek na każdego miłego może sobie człowieka lub niemiłe mu stronnictwo? Niech odkryje przyłbicę — a może usłuchamy jego nagan, jeżeli nie z uszanowaniem, to z wyrozumiałością.

W tonie jednak *Głosu wolnego* uderza nas jeszcze jeden dyssonans: pismo to przemawia do nas nie po polsku, lecz w jakimś języku, mocno przypominającym sposób wyrażania się pana Markgrafskiego, gdy do Polaków się odzywa. Niechcemy przez to robić temu pismu żadnych ubliżających zarzutów, ale od tych, którzy w szranki publicystyki występują, mamy prawo żądać, ażeby nie kazili nietylko naszego ducha, lecz także języka takimi zwrotami jak: „czynodrały“, „gadzinowy fond“, „przydzieleni do obcych“, „naplewat'“, „prednaczertanija“ i t. p. Kto nie umie po polsku, niech po polsku nie pisze. Naplótłszy dubów smalonych, jakimś niemożliwym językiem polsko-rosyjskim, pan ów zwraca się wreszcie — o poparcie i fundusze, potrzebne dla prowadzenia pisma i o bezpłatne współpracownictwo. Wątpimy, czy w polskiem społeczeństwie takie pisemko bez celu i treści znaleźć może poparcie.

Nie chcemy posądzać p. Reiffa o złą wolę — zwracamy tylko jego uwagę na to, że chyba absolutna nieznajomość kraju, jego stosunków i sił publicystycznych mogła go skłonić do tak awanturniczego kroku, jak wydawania *Głosu wolnego* w dzisiejszej jego formie i tendencji. Fałszywemi i złośliwemi informacjami niech p. Reiff rozbitków naszych, tułających się na emigracji, nie bałamuci, a z poglądami jakiegoś niezadowolonego z całego świata manjaka, niech nieidentyfikuje ani naszej pracy publicznej, ani warunków naszego życia.

Mrzonki zaborcze w Portugalji.

Żyjemy w czasach i z tego względu niezwykłych, że w sąsiadujących ze sobą państwach i narodach odzywają się od czasu do czasu bez jakiejkolwiek żenady głosy, które z bezprzykładnym niemal cynizmem apostołują politykę zaborczą, na szkodę tego albo tamtego sąsiada... Przed kilku dniami przytoczyliśmy duży ustęp z artykułu *Zukunft* berlińskiej, w którym autor z otwartością zdumiewającą prawił o zaborze Austrji przez zjednoczone Niemcy.

Dzisiaj dla odmiany możemy przytoczyć podobną rzecz z półwyspu iberyjskiego. Oto jeden z adjutantów króla portugalskiego wydał broszurę, w której dowodzi, iż Portugalja powinna zawojować Hiszpanję i to przy pomocy Anglji. Autor broszury wyraża zdanie, że Hiszpanja żywi zamiar przyłączenia do swego terytorjum Portugalji, aby sobie wynagrodzić świeżo poniesione straty terytorjalne. W sprawie tej — zdaniem autora — mówi się i pisze bardzo wiele w kołach wojskowych i politycznych hiszpańskich. Hiszpanja pragnąc uchronić się od pochłonięcia przez inne ludy, radaby przyłączyć do siebie Portugalję, a tym sposobem zaznaczyć swą żywotność wobec Anglji i Francji i zjednać sobie poszanowanie ze strony tych mocarstw. Portugalja i Hiszpanja, jako zjednoczone królestwo, byłyby w stanie stawić silniejszy opór zaborczym dążnościom innych mocarstw i odwrócić niebezpieczeństwo rozbioru Hiszpanji. Adjutant królewski nawołuje do przymierza z Anglją, w której rękach znajduje się obecnie kontrola nad finansami Portugalji. Żąda dalej pomnożenia armji i floty i komentuje zupełnie gotowy plan kampanji. Pomiędzy Anglją a Portugalją winien być zawarty natychmiast sojusz zaczepno odporny, a oba państwa winny zobowiązać się do wzajemnego popierania na lądzie i w koloniach, stosownie do swych sił lądowych i morskich. Autor żąda, aby Portugalja ustąpiła Anglji, w zamian za pewne ze strony tejże ustępstwa, Mozambik, przyczem jednak Anglja musiałaby przyjąć na siebie odpowiedzialność na wypadek protestu ze strony Francji i Niemiec. Anglja miałaby obowiązek zagwarantowania Portugalji posiadłości innych wysp. W razie wojny Anglji z któremkolwiek z mocarstw, Portugalja dostarczyłaby Anglji 20 do 30 tysięcy posiłków na terytorja poza europejskie, a w Europie 50 do 80 tysięcy wojska. Gdyby zaś wojna wybuchła na półwyspie Pirenejskim, Portugalja dostarczy 100 do 200 tysięcy wojska. W końcu autor broszury zapewnia, iż Portugalja wypowie wojnę Hiszpanji nie z zamiłowania do sztuki wojennej, lecz w celu samoochrony i zdobycia sobie lepszego stanowiska wśród państw europejskich.

Barceloński korespondent *Frankfurter Ztg* zaznacza, iż w Hiszpanji obiega uporczywie pogłoska, że jeśli broszura nie została inspirowaną przez króla portugalskiego, to w każdym razie napisana jest za jego zgodą i wiadomością.

Nowy podział Polski.

Choć wielką politykę uprawiają monarchowie wraz z ministrami i parlamentami, obok nich nie pozostaje bezczynną i opinja publiczna i jej wyrazicielka — prasa. One to nieraz inspirują działalność rządów, choć nieraz i nawzajem przez rządy są inspirowane. Który z tych dwóch wypadków zachodzi odnośnie do artykułu p. t.: „Losy Rosji z punktu widzenia narodowego“ *(Revue politique et parlamentaire.* Nr. 62 (10 sierpnia 1899 str. 274 do 299) — trudno orzec; w każdym razie nawet gdyby artykuł miał charakter enuncjacji czysto prywatnej, niech społeczeństwo nasze wie, jakie zapatrywania o niem znajdują się w obiegu między Rosjanami. Autor, kryjący się pod pseudonimem „Philharmonios'a“, wychodzi z założenia, że szczep wielkorosyjski, przewyższający liczebnie wszystkie inne narodowości, zamieszkujące Rosję i nadający ton całemu życiu politycznemu, dąży zupełnie naturalnie do pochłonięcia wszystkich innych słabszych żywiołów, a mając możność posługiwania się w tym celu całym aparatem państwowej organizacji, dobrze czyni, że hegemonję tę coraz bardziej potwierdza i utrwala. Polityka rusyfikacyjna nie znajdowała wprawdzie łaski w oczach zagranicy, Francji, Anglji i Niemiec, ale ponieważ było to po części wynikiem „polskiej intrygi“ pod wpływem deklamacyj polskiej szlachty, „którą oręż rosyjski wyrwał z korzeniem i rzucił na burzliwe fale międzynarodowej bohême'y“, po części dobrze zrozumiałego niemieckiego i angielskiego, a źle zrozumiałego francuskiego interesu — więc Rosja nie potrzebuje przypisywać tej nieprzychylności żadnego większego znaczenia, tem bardziej, że państwa te u siebie robią, albo chciałyby robić to samo. Państwa te tem mniej powinnyby obawiać się Rosji, że ta bynajmniej nie pragnie bez końca rozszerzać swych granic kosztem ich posiadłości — a dąży jedynie do skonsolidowania własnego swego szczepu w granicach naturalnych rasy i języka rosyjskiego. W interesie Rosji nie leży wcale zagarnięcie nietylko krajów obcoplemiennych, ale nawet krajów słowiańskich. Wygodniej jej jest mieć pod jednem berłem 85 miljonów Rosjan, niż 110 miljonów Słowian. Każde „wchłonięcie czynnika słowiańskiego, nie czysto rosyjskiego, musi pociągnąć za sobą tendencję do rusyfikacji“. W razie rozpaczliwego oporu, my im odpłacimy pięknem za nadobne. Kwestja zagmatwa się jeszcze bardziej, pokrewieństwo szczepowe pójdzie w niepamięć, a aneksja tych krajów zamiast wzmocnić, osłabi potęgę państwa“. Lepiej więc pozostawić je samym sobie a pielęgnować tylko sympatje i poczucie braterstwa, które ludy słowiańskie żywią dla Rosji. Jako przykład zaniku solidarności rasowej w razie zaboru służyć może Polska, która w koncercie narodów słowiańskich zawsze przynosi ze sobą odmienną nutę i chce narzucić innym ludom swą nienawiść osobistą ku Rosji. „Obłęd wścieklizny“, którym ten naród jest dotknięty, nie jest zupełnie pozbawiony podstawy, gdyż „lud ten walczy i broni się przeciw zgnieceniu przez nas, którzy musimy go zgnieść wszędzie, gdzie go mamy wewnątrz granic naszych“. Czy można coś uczynić dla uczucia polskiego, oczywiście bez uszczerbku dla rosyjskich interesów? Można. Oto ponieważ rusyfikacja polskich prowincyj jest dla Rosji koniecznością, a zarazem nigdy niewykonalną utopią, trzeba więc pozbyć się ich jak najprędzej. Zatrzymując na rzecz Rosji gubernję suwalską, siedlecką i lubelską, gdzie Polaków jest tylko 40% (?!), można odstąpić Austrji pozostałych siedem gubernij Królestwa Polskiego, a w zamian za to wziąć t. z. Ruś austrjacką, t. j. całą wschodnią Galicję z kilku komitatami węgierskimi, zamieszkałymi przez ludność, gdzie czynnik rosyjski (!?) przeważa i częścią Bukowiny. Byłby to ostatni krok w kierunku zachodnio-europejskim, po za którym żadna aneksja nie byłaby usprawiedliwioną.

Jak doprowadzić do tej zamiany — tej kwestji autor nie chce poruszać. Ogranicza się do zapewnienia, że Polacy zyskaliby na niej, tworząc trwałe jądro pod berłem austrjackiem. „Jedynie Węgrzy by na tem stracili i oni też pewno sprzeciwiliby się tej kombinacji.“ — Z punktu widzenia rosyjskiego, choć materjalnie zamiana bogatych prowincyj Królestwa za nędzną Galicję, byłaby niekorzystną, korzyść duchowa byłaby ogromną: „zamiast 4 miljonów Polaków, nie dających się zasymilować — cztery miljony „Rosjan,“ którzy wzmocnią duchowo ojczyznę!“ Rosja musi nietylko skompletować szczep rosyjski, ale wyeliminować z państwa czynnik polski. Lepiej jest dla niej widzieć, jak mała armja Polaków łączyć się będzie z jej nieprzyjaciołmi na wszystkich polach bitew w przyszłości, niż doznawać wpływu ich intryg, w stanie nieprzyjaznego pokoju, na wszystkich szczeblach życia obywatelskiego. Konieczność wzięcia Warszawy dwa razy w przeciągu stulecia kosztować mniej będzie, niż wsiąkanie żywiołu polskiego do wszystkich komórek organizmu rosyjskiego. Rola klasyczna Polaków i Niemców baltyckich polega na afiszowaniu się z uczuciami dynastycznemi na zewnątrz, a w gruncie rzeczy na knowaniu zamiarów zdradzieckich przeciwko narodowi rosyjskiemu. Myśl p. Bagnickiego o utworzeniu autonomją obdarzonej Polski pod skrzydłami orła rosyjskiego — dawna idea Czartoryskiego — jest próbą eksploatacji Rosji i jej sił na rzecz restauraji polskiej ojczyzny, której sami utrzymać nie potrafili. „W imię konieczności dla Rosji być rosyjską i narodowo skonsolidowaną, lepiej jest zwrócić Polakom ojczyznę po za naszemi granicami i stanowczo usunąć z naszego organizmu tę wewnętrzną truciznę, która działa wolno a bez przerwy i której skutków traci się świadomość w chwili, gdy się od niej ginie.“

Tyle p. Philharmios. Jeżeli wspomnieliśmy o fantastycznym projekcie „zamiany,“ to tylko dlatego, żeby Rusinom wykazać, jakiby los zaszczytny ich spotkał: — posłużyć za czynnik wzmacniający duchowo ojczyznę rosyjską!

Dla nas z powyższych ustępów płynie jedna nauka, a mianowicie: że mimo całej potęgi aparatu państwowego, oddanego na usługi rusyfikacji, idea ta okazała się niezniszczalną wobec potęgi duchowej naszego narodu, którą autorowi naszemu podoba się nazywać „obłędem wścieklizny“. Myśl odłączenia trzech gubernji od reszty jest za to utopią i świadomość o niemożności zasymilowania tych polskich prowincji, jeżeli nie dziś, to za lat kilka lub kilkanaście, znalazłaby nowego philharmonios'a, aby ją światu ogłosił. Skoro odłączenie Królestwa od Rosji leży w interesie tej ostatniej bez względu na „wymianę“ na wschodnią Galicję, lepiej jest więc odrazu pozbyć się tego szkodliwego balastu, co tem łatwiej przyjść by mogło do skutku, że nie wymagałoby ani wojny, ani traktatów dyplomatycznych, a jedynie jednostronnego zrzeczenia się rozumnego i wspaniałomyślnego monarchy.

Zjazd księży ruskich w Ameryce.

Wychodzący w Filadelfji tygodnik polski *Telegraf* donosi, iż w Filadelfji odbył się zjazd księży ruskich w Ameryce. O przebiegu tego zjazdu pisze *Telegraf*, co następuje:

Księża ruscy gr. kat. podali sobie ręce do wspólnej pracy nad podniesieniem szkół parafialnych, do pobudzenia ducha narodowego wśród Rusinów. My jesteśmy liczniejsi, a pomimo to o ulepszenie szkół naszych parafialnych najbliżsi zwierzchnicy nie wiele dbają. Zdałby się bardzo u nas paragraf o nowoprzybyłych księżach do tego kraju. Nie jeden bowiem „sługa boży“ wypłynie na swobodnej ziemi Kolumba, uchodząc przed zasłużoną karą władz duchownych lub świeckich. Tu jest wzorowym i dobrym kapłanem, dobrze mu się wiedzie, w spokoju oddycha wolną atmosferą, marząc o królestwie niebieskiem na ziemi... Oprócz kościelnych spraw omawiano także na zjeździe sprawy ruskie. Zawiązano towarzystwo gr. kat. księży pod opieką św. Cyryla i Metodego. Towarzystwo wydawać będzie kwartalnik popularno-religijny dla ludu. Jeżeli który z księży zrobi coś złego, wydalony zostanie z towarzystwa i zarząd ogłosi publicznie powody wykluczenia, oraz postara się u władz duchownych o suspendowanie go w sprawowaniu obrządków religijnych. Zarząd oprócz tego zająć się ma spisem ludności ruskiej, w Stanach Zjednoczonych zamieszkałej, starać się o biskupa gr. kat. w Ameryce itp. Towarzystwo czuwać ma także nad tem, aby ksiądz unicki, z Europy przybyły do Ameryki, nie otrzymał prędzej posady, dopóki nie wykaże się dobremi świadectwami, które zarząd towarzystwa postara się sprawdzić w miejscu pochodzenia księdza.

Listy z kraju.

Biała 8 września. *(Szkoła polska im. Tadeusza Kościuszki).* W dniu 1 września 1899 r. zapisanych było 361 dzieci (212 chłopców, a 149 dziewcząt), a to w klasie I (a i b) 82, w klasie II (a i b) 125, w klasie III (a i b) 96, w klasie IV 37, w I klasie szkoły wydziałowej, która z dniem 1 września weszła w życie 21 dzieci. Rozdział klas przedstawia się w bieżącym roku następująco: klasę I (a i b) prowadzą pp. Dubowska i Malewska, klasę II (a i b) prowadzą p. Marczewski i p. Moniarówna, klasę III (a i b) prowadzą p. Falkensteinówna i p. Ryszewicz, klasę IV prowadzi p. Wojdałowicz, klasę I wydz. p. dyr. Rotter.

Nie ulega wątpliwości, że szkoła będzie musiała przyjąć jeszcze pewną liczbę dzieci — czyli, że ponowny złożono dowód, jak bardzo szkoła w Białej jest potrzebną. Tymczasem, jak się dowiadujemy, Towarzystwo musi walczyć z coraz większemi trudnościami finansowej natury. Szkoła kosztuje dziś przeszło 6000 zł., a gdy sejm tylko 4000 zł. daje na jej utrzymanie — Towarzystwo ze swych funduszów musi dostarczać przeszło 2000 zł. rocznie.

W roku następnym koszt ten z powodu nowej klasy dojdzie do 8000 zł. Skąd wziąć także funduszu na tę szkołę? Słowem, byt szkoły ciągle jest niezabezpieczony.

Na razie niech o tej szkole pamięta społeczeństwo, niech pamięta każdy, przyczyniając się bodaj małą, ale stałą ofiarą do jej utrzymania. Ale nie obejdzie się ostatecznie bez energicznej inicjatywy sejmu, której tak zasłużone Towarzystwo, jak Tow. „Szkoły ludowej“, ma prawo w imieniu społeczeństwa się spodziewać.

Wystawa prac technicznych.

Łącznie ze zjazdem techników w Krakowie urządzono wystawę prac technicznych. Obesłano ją nader licznie, tak, że zajmowała 4 sale w *Collegium novum*. Oto w zarysie przegląd przedmiotów wystawowych.

Dział pierwszy stanowią wydawnictwa. Przedstawił tu inżynier Feliks Kucharzewski z Warszawy w graficznych tablicach początek i rozwój piśmiennictwa technicznego w Polsce. Technicy-autorowie wystawili swe dzieła. W rzędzie tych widnieją następujące nazwiska: prof. Bykowski (Lwów), prof. Skibiński (Lwów), prof. Odrzywolski (Kraków), Talowski (Kraków), Edgar Kovats (Zakopane), Wdowiszewski (Kraków), Zubrzycki (Kraków), Barabasz (Kraków), Łuszczkiewicz (Kraków), Sternschuss (Kraków).

Następny dział stanowi inżynierja. Wystawili tu swe prace pp.: Ingarden (Kraków) plany wodociągu krakowskiego; Rychłowski (Warszawa) plany studni wierconych i artezyjskich; Kurkiewicz (Kraków) 4 fotografie budowy wielkich mostów kolejowych; Schoenfeld (Warszawa) 22 planów wiertniczych; Słowikowski (Warszawa) 11 planów obliczeń statystycznych dla wodociągów. Miasto Kraków wystawiło plan kanalizacji.

W dziale mechaniki wystawili pp.: Stanisław Małyszczycki (Warszawa) plany młynów, tartaków i cegielni; Marjan Lutosławski projekt i program oświetlenia elektrycznego gmachu towarzystwa ubezpieczeń „Rosja“ w Warszawie; Szczeniowski (Warszawa) rysunki przyrządu do wyrabiania betonu Jechalski (Warszawa) fotografie nowowybudowanej fabryki pomp; Stanisław Przybyłko (Kraków) model rotacyjnej maszyny parowej o ustroju mimośrodkowym; Arkuszewski (Łódź) projekt ogrzewania parowego i wentylacji przytułku dla starców w Łodzi; Horoszkiewicz (Kraków) rysunki konstrukcyj własnych maszyn parowych i kotłów i plany urządzeń mechanicznych domu administracyjnego przy klinikach we Lwowie; Bartel (Krompach na Węgrzech) plany huty żelaznej i pompy opatentowane do zgę-

---

(8)

ARWOR.

LICYTANCI.

(SZKICE Z ŻYCIA).

— To też!... Musiał Markowej kto powiedzieć, że niby prawo zabrania... Zaczynają od poduszek... Wezbrało w Markowej serce. Jak nie skoczy, jak nie zacznie w cały głos: „a szachraje! a dusiciele! a pijawki!“ Nie zważała na urząd... zwyczajnie z wielkiej żałości. Dzieciska w bek. Szewcowa klnie, wydziera... potrąciła któregoś z żydów... Narobił gwałtu, inni za nim, bo u nich taki zwyczaj: tknąć jednego, cała hurma wrzask podniesie. Markowa wyrywa, oni nie dają... urząd uspakaja... Gdzie tam! Trzeba nieszczęścia, że pono jeden pchnął babinę.

Odetchnęła. Praczka, korzystając z przerwy, dokończyła:

— Skowerskiego jakby kto nożem żgnął. Widziałam... Posiniał, jak bielizna od farbki... Porwał się z zydla, sunął między nich... Sądny dzień! Dwóch zaraz zmiótł pięścią, aż się pod ścianę potoczyli. A potem, rozum go odszedł czy co? bo chwycił za poduszki, za pierzynki i darł, a krzyczał: „Ani mnie, ani wam, przechery! niechrzczone dusze! Żydzi musieli się bronić, bo pono już parę sztuk kupili...

Urwała, mrugając znacząco na Agatę,

— Więcej nie widziałam.

— Ani ja — dopowiedziała za przykładem przyjaciółki, pani Agata. — Niech pan zajdzie, to obaczy.

Domyśliłem się, że obawa świadczenia zamykała im usta.

Przysłuchujący się stróż wtrącił:

— Co ta taić. Poturbował Marek żydów do krwi. Nie szkodziłoby to może, bo też go pieniacze z całego mienia wyssały. Jeno w tem pobłądził, że urzędu nie uszanował... i świadki były...

— Więc go uwięziono?

— Do cyrkułu wzięli.

— A majstrowa?

— A no!

Wskazał na mieszkanie Skowerskich.

Lament nie ustawał. Łzawe wykrzykniki mięszały się ze skocznemi dźwiękami polki. Na pierwszem piętrze ktoś grał na fortepianie.

— Szkoda kobiety — zauważył stróż.

Gadatliwe jejmoście odeszły kilka kroków, rozprawiając w dalszym ciągu.

Słyszałem znowu:

— Moja pani!

— Moja pani!

— Na żebry pójdzie!

— Pod kościół.

— Bo kto to tam takiej biedzie zaradzi?

— Strach pomyśleć... dzieci drobne...

— W stancji na obwinięcie palca niema...

— Trzebaby może biedaczce choć na obiad posłać... Pani Franciszkowa, jak pani uważa?

— Z ust mi pani wyjęła. Mam ładny kawałek wędzonki z brukwią, to przygrzeję.

— U mnie z wczorajszego dnia zostały raczuchy...

— Właśnie!

— Moja pani!

— Moja pani!

Westchnęły, kiwnęły sobie głowami i rozeszły się do swoich mieszkań.

Postałem chwilę. Zdjęła mnie litość, czy ciekawość. Może i to i to razem. Machinalnie sięgnąłem po przygotowaną na łakierki piątkę i wszedłem do warsztatu.

Serce mi się ścisnęło. Pustka. Na podłodze trochę śmieci, skorup, pierza, nogi od stołków, parę grudek węgla. Obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i patent majstrowski, zresztą gołe ściany.

Owionęła mnie woń stęchlizny i kurzu. Wbiegający przez wytłuczone szyby wiatr mroźny poruszał zwieszającą się u sufitu pajęczyną.

Spojrzałem.

W kącie pod piecem na niemalowanem krześle siedziała Markowa, obok niej, czepiając się fartucha, czworo dzieci.

Łkała, ocierając mokrą dłonią oczy. Dzieci pociągały noskami, szlochając.

Nie spostrzegła mnie w pierwszej chwili. Chrząknąłem, wygłaszając stereotypowe pytanie:

— Czy tu mieszka majster Skowerski?

— Niema męża, niema! — wybuchnęła na razie, podbiegłszy w nienaturalnych ruchach ku mnie.

Poznała jednak zaraz stałego kundmana. Chciała się uśmiechnąć, nie mogła. Struga świeżych łez popłynęła po znękanej twarzy. Załamała ręce. I mnie w oczach zrobiło się mokro.

— Pani Markowa! — zacząłem. — Wiem, wiem słyszałem... nieszczęście! Niech pani nie desperuje, znajdą się okoliczności łagodzące...

— O panie! dobrodzieju! — zawołała schylając się do kolan.

— Dajże pani pokój... do czego to podobne! — przemówiłem nieco zażenowany.

— Wzięli mi go, wzięli! O nieszczęśliwa godzino! Toć on nic nie winien! — wołała zrozpaczona kobieta. — Żydy go opętały i zgubiły! Nieraz ostrzegałam... Marku, nie wierz... bo się biedy napytasz! Dolaż moja! dola!

Rzucała bezładnie słowami żalu i rozpaczy. Uspokoiła się nareszcie nieco i opowiadała spokojniej.

Czułem, że wynurzenie się ulgę jej przynosi. Słuchałem — co tu w bawełnę obwijać! — nie bez wzruszenia.

— Cały dług, szanowny panie — mówiła, tuląc cisnącą się do jej boku dziatwę — nie wiem czy dwadzieścia rubli naprawdę wynosił, bo mój co tydzień spłacał.. przecie wiem najlepiej... jeno się łatwowierny biedak nie dopilnował. Był kiedyś winien za rzemień, jak buty „na Rosję“ robił; a właściwie to i nie winien, bo ten sam Berek ze Świętojerskiej, co rzemienie zborgował, buty zabrał i niby na miejsce wyprawił, ale gdzieś na kolei przepaść miały. Grosza mój złamanego nie oglądał. Miała być wspólna strata: Berków rzemień, mego robota. Tak się ostatecznie ugodzili, tylko, że mój zapomniał odebrać rewers... Dwa lata siedzieli cicho, a teraz... Jakżem miała dać, jakżem miała nie bronić! Zima idzie... przy tylu dzieciach bez pościeli... Poskwirkną robaki.

I znowu zaczęła zawodzić.

Baba jestem; nie umiem nikogo pocieszać. Chciałbym — nie umiem; samemu mi się zaraz przykro robi. Wetknąłem biedaczce piątkę, mówiąc:

— Byłem waszemu winien za robotę.

I wyszedłem.

Nie dochodząc bramy, spotkałem panią Agatę. Niosła półmisek raczuchów. Z sutereny, gdzie mieściła się pralnia, rozchodził się smakowity zapach przygrzewanej wędzonki z brukwią. *(C. d. n.).*

szczania powietrza własnej konstrukcji; Bornmann Schwede i sp. (Warszawa) 40 fotografij wnętrza fabryki i wykonania kotłów i aparatów; Matecki i Obrębowicz 15 planów urządzeń mechanicznych i ogrzewania i opis; Rasiński (Charków) projekt pieca wysokiego; Liban (Podgórze) rysunek pieca patentowanego do wypalania portland cementu; Roman Schram (Warszawa) gazowe ognisko własnego systemu do nasadzania obręczy na koło; Wład. Gałecki (Warszawa) torfiarka i urządzenie wyrobu cegieł z piasku i wapna; Stodolski plany meljoracyjne; Firma Zieleniewskich (Kraków) plany fabryczne; Bogucki (Lwów) obliczenia statyczne fundamentów nowego teatru; ekspozytury krajowych biur meljoracyjnych w Krakowie i Stanisławowie — plany drenowania; wydział powiatowy w Podhajcach plany budowy dróg w powiecie; Gazownia krakowska plan oświetlenia miasta Krakowa.

Dział budownictwa i architektury obesłali liczni wystawcy. Oto nazwiska wystawców: Dziekoński (Warszawa), Kovsts (Zakopane), Szyller (Warszawa), Rogoyski (Warszawa), Makowski (Warszawa), Talowski (Kraków) Ekielski (Kraków), Odrzywolski (Kraków), Mostowski (Lwów), Knaus (Kraków), Niewiadomski (Kraków), Hendel (Kraków), Zaremba (Tarnów), Majerski (Lwów), Wiśniowski, Macudziński (Jasło), Zieliński (Przemyśl), Kleinberger.

Magistrat miasta Krakowa wystawił 10 kartonów szkół, rogatek, baraków, projektowanych przez budowniczego miejskiego, p. Żołdaniego; projekty na muzeum przemysłowe: 6 kartonów (godło: „Już gotów") architekta Zubrzyckiego, 6 kartonów architekta Knausa (godło: „Adrjan Baraniecki"), 10 kartonów prof. Zawiejskiego (godło: „Szkice nie szkice"); szkice na przebudowę magistratu w Krakowie; kram na Nowym placu w Krakowie (3 plany).

Towarzystwo imienia T. Kościuszki przedstawiło 19 fotografij projektu śp. Leonarda Marconiego na pomnik naczelnika w Krakowie. Towarzystwo „Domu Narodowego" w Cieszynie wystawiło 9 planów na własny gmach; Macierz szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego 36 planów, zawierających projekty na gimnazjum cieszyńskie. Prof. Zawiejski wystawił 7 planów architektonicznych, architekt Zubrzycki dał 150 zdjęć zabytków architektonicznych Krakowa i kilkadziesiąt planów budowy kościołów i świeckich budowli w akwarelach.

Kilka zakładów przemysłowych wystąpiło z pięknymi okazami. Pracownia ślusarska Goreckiego dała okaz delikatnej artystycznej roboty w żelazie i fotografie wykonanych robót. P. Józef Karmański i sp. (fabryka w Dębnikach), wystawił kolekcję farb olejnych i wodnych na pięknej palecie. Pp. Trzemeski i Krieger wystawili piękne fotografie. Fabryka dachówek w Dębnikach przedstawiła piękne okazy wyrobów majolikowych, fabryka Szeiblera z Łodzi okazy wyrobów tkackich.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.
Środa 13 września.
Teatr hr. Skarbka: „Karykatury", sztuka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (13): Tobiasza. Wschód słońca o godzinie 5 minut 41, zachód o godzinie 6 minut 10.

Wiadomości osobiste Dr. Bernard Goldman, poseł na sejm kraj., wyjechał wczoraj — za poradą lekarzy — na kilkotygodniowy pobyt do Wiesbaden.

Wśród dreyfusardów lwowskich — których oprócz *Słowa Polskiego* jest dosłownie tylu, ilu obywateli w. m. zamieszkuje niestety nasze miasto — widać ciągle jeszcze silne rozdrażnienie i przygnębienie. Rozumują bowiem zupełnie słusznie w tym wypadku, że gdyby nawet ich „męczennika" ułaskawiono, gdyby prawdą były puszczane w świat przez żydowskie ajencje telegraficzne wiadomości o jakiemś sentymentalnem zwróceniu się opinji publicznej we Francji na rzecz Dreyfusa, to pomimo wszystko jeneralny sztab francuski — (a i zapewne nie sam tylko francuski) — na długie lata będzie dla oficerów żydów zamknięty...

Dowcipnisie opowiadają, że i we Lwowie była jednak demonstracja antifrancuska: mianowicie, w czasie wieczornej promenady w sobotę po placu Marjackim, jakiś „śmielszej natury" syjonista dał upust swemu rozżaleniu w ten sposób, że wszedł do sieni „Hotelu Francuskiego" i... wytłukł tam szybę w drzwiach, do wnętrza hotelu prowadzących. — Onegdaj wspomnieliśmy na tem miejscu o plakatach, obwieszczających Izraelowi w sobotę popoł. o godz. 5 rzekome uwolnienie jednogłośne Dreyfusa. Dowiadujemy się, że ofiarnym nakładcą tych plakatów był właściciel jednego z bazarów żydowskich, który rozanielony taką wiadomością, jeszcze dalej zapędził się w swej munificencji i całemu personalowi sklepowemu zafundował butelkę szampana sztucznego za 1 zł. 50 ct. Ponieważ makagigi na zakąskę kosztowały coś 50 ct., więc za 2 zł. bawił się „cały dwór" wesoło aż do chwili, kiedy niestety poczciwe „nasze" *Słowo* raptem doniosło, że Dreyfus zasądzony został na 10 lat kryminału. „Frass im na kiszki!" zawołano chórem w bazarze, gdy odczytano autentyczny telegram z Rennes.

Wrzaski uliczne. Lwów jest dziwnem miastem: przy całej pretensji do wielkości posiada nietylko zwyczaje, lecz i opiekę nad mieszkańcami bardzo patrjarchalną. Niektóre ulice, w śródmieściu nawet leżące, są w zaniedbaniu tak wielkiem, jak gdyby komisarjat dzielnicy nie wiedział o żadnych przepisach policyjno-administracyjnych. Kto nie wierzy, niech się uda na ulicę Lelewela. O istnieniu jej szanowny magistrat zapomniał — komunikacja piesza utrudniona z powodu budowli, kołowa — niemożebna wcale, światła prawie niema, gdyż obie latarnie — dwie są tylko — gasną około 10. Gdybyż tyle tylko złego. Jest to uliczka ukochana przez śpiewaków nocnych. Jakieś śpiewaczki, od siedmiu boleści, głosem bezdźwięcznym i suchym poprostu szarpią nerwy do niemożliwości, a gdy one cichną, rozpoczynają się wrzaskliwe koncerty spacerujących po ulicy wędrownych śpiewaków, którzy nieraz do 12ej w nocy produkują się, albo formalnie ryczą przy otwartych oknach. O tej porze jedni już śpią, a drudzy pracują jeszcze. Jakkolwiek wyrozumiali jesteśmy na tę folgę młodości, która szuka bodaj w śpiewie ujścia dla swoich uczuć, ale należy przecie, a nieraz i warto uszanować spokój i innych. Ciasne i wąskie ulice nie są właściwem miejscem dla popisów śpiewackich. Prosimy więc o litość dla tych, którzy piszczenia i krzyczenia z nut nie uważają za śpiew i dla tych, którzy potrzebują odpoczynku.

Błagalna prośba i słuszna. Dzieje się u nas we Lwowie „nie jedno" zupełnie nie wiedzieć dla czego i z jakiej przyczyny. Tysiące przyczyn przemawiają przeciw temu i owemu stanowi rzeczy a jednak nic się w tych stosunkach nie zmienia, *status quo* z żelazno-owczą wytrwałością trwa dalej mimo utyskiwań i użalań się ze wszech stron na podobne stosunki. Ot niedaleko szukając, weźmy taką ulicę Łyczakowską; jak długa i szeroka od t. zw. „feuerpikiety" aż do samej, za domkiem radnego Gołąba, rogatki, nie posiada ani jednego fiakra lub dorożki, którąby w tej okolicy była „stacjonowaną." A przecie w połowie tej ulicy są aż dwa szpitale. Stanowczo domagamy się imieniem ciągle krzywdzonych w tym kierunku mieszkańców ul. Łyczakowskiej, aby obok kościoła św. Antoniego stało zawsze kilka dorożek. Mamy nawet nadzieję, iż biuro dorożkarskie policyjne prośbie tej w czasie możliwie najkrótszym zadość uczyni.

Dlaczego nie pochwalić, kiedy coś na słowa uznania zasługuje. Wśród ogółu czytającego utarło się zupełnie błędne zresztą przekonanie, iż celem czasopisma jest wyszukiwanie tylko, ze skrzętnością bociana samych błędów, niedostatków i nieformalności wśród urządzeń i instytucyj społecznych i chłostanie tych z całą srogością zoila kronikarskiego. Tymczasem ten sam zoil z całą przyjemnością umacza pióro w kałamarzu, jeżeli zauważy rzecz, która go ucieszy, jeśli patrzy na stosunki, urządzone jeśli nie idealnie, to przynajmniej bardzo poprawnie. Tej uciesze i zadowoleniu daje wyraz w dłuższej lub krótszej notatce kronikarskiej, przegradzającej szereg notatek policyjnych lub też o „brylantach królowej Wiktorji" lub też „ile człowiek zjada dziennie."

Weszło już w zwyczaj nastawać na oświetlenie miasta. Pewnie, że na wielu jeszcze ulicach kuleje ono mocno, ale słuszność każe wyznać, że stosunki w tym kierunku pod zarządem obecnym miejskiej gazowni, ogromnie się polepszyły. Obawy, że dyrektor Polak (obecnie jest nim p. Teodorowicz) nie odpowie zadaniu, które dotąd spełniali niemiaszki z Dessau, okazały się płonne. Stosunki oświetlenia gazowego miasta Lwowa prawie, że dziś zadawalniają znaczną większość mieszkańców — a to już znaczy bardzo wiele. Życzymy p. Teodorowiczowi, żeby jego chęci na stanowisku jako dyrektora gazowni, jak dotąd tak i nadal znajdowały ogólne uznanie, bo na nie prawie, że w zupełności zasłużył.

Podróż balonem. Dzienniki moskiewskie opisują szczegółowo podróż balonem księcia don Jaime de Bourben, syna don Carlosa, z p. Omonem, znanym w Moskwie przedsiębiorcą zabaw. Podróż nie odbyła się bez różnych niespodzianek. „Pęd powietrza — opowiada p. Omon, współpracownikowi *Mosk. list.* — uniósł nas ku linji kolei moskiewsko-niżnonowogrodzkiej; przelecieliśmy nad Włodzimierzem i około godz. 9 rano z wysokości przeszło 1300 metrów ujrzeliśmy pod sobą Niżny-Nowogród, odróżniając doskonale miejsce zajęte pod jarmark. Wiatr zmienił nagle kierunek i z bajeczną szybkością porwał nas w stronę wręcz przeciwną; w niespełna godzinę byliśmy już w guberni włodzimierskiej. Wobec wzmagającego się z każdą chwilą wiatru postanowiliśmy opuścić się na ziemię, zwłaszcza, że straciliśmy już część gazu. O godz. 10 rano byliśmy już nad miastem Kowrowem i w tym punkcie zaczęliśmy opuszczać balon. Gdy znaleźliśmy się po za obrębem miasta, otworzyłem klapę i poleciłem p. Gilbert, aby spuścił linę i przygotował kotwicę. P. Gilbert nie skorzystał z chwili, w której można było wyrzucić kotwicę, uderzywszy więc koszem o ziemię, z podwojoną siłą unieśliśmy się w górę. Balon mógł był wznieść się jeszcze wyżej i zanieść nas bardzo daleko, gdyby na prośbę moją p. Gilbert nie był wdrapał się po lince i nie otworzył wewnętrznej klapy balonu. Wtedy balon opuścił się znowu i musnął ziemię we wsi Martemianówki, o dwie wiorsty od Kowrowa. Na widok balonu, włościanie wybiegli z chat; około 300 ludzi chwyciło równocześnie za linę i dzięki tej pomocy, udało się przytrzymać balon. Wysiadłszy z balonu, zażądałem przedewszystkiem słomy, rozesłałem na ziemi i ułożyłem na niej Gilberta, który odurzył się gazem, manewrując z klapą balonu; zacząłem poić towarzysza mlekiem, wkrótce też przyszedł do siebie. Włościanie przyznali się, iż ujrzawszy balon, sądzili początkowo, że leci kometa, mająca spalić ziemię, o czem czytali w jakiejś niemądrej książeczce".

Mianowania Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego, Sabina Bajewskiego, w Kołomyi zarządcą pocztowym w Kałuszu.

Przesiedlenie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Wilhelma Jankiewicza, ze Lwowa do Sieniawy, powierzając mu naczelnictwo tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego.

Ogólne austrjackie towarzystwo aptekarskie we Wiedniu wybrało p. Karola Sklepińskiego, aptekarza we Lwowie, swym dyrektorem dla obrębu Galicji wschodniej na przeciąg lat trzech. Jako członków komitetu doradczego wybrano zaś pp. A. Erbara, dr. J. Ruckera apt. we Lwowie; pp. J. Lisowskiego, F. Deveschego i Wł. Gruszczyńskiego jako magistrów farmacji z grona współpracowników.

Na konferencję przewodniczących gremiów aptekarskich, która odbędzie się w Wiedniu dnia 13 i 14 b. m., wyjeżdżają ze Lwowa aptekarze pp. Jakób Piepes-Poratyński i Karol Sklepiński, ten ostatni udaje się również jako delegat na walne zgromadzenie ogólnego austr. towarz. aptekarskiego, które odbędzie się w tym roku w Insbruku.

Doroczną wizytację aptek lwowskich przedsięwziął w ubiegłym tygodniu radca namiestnictwa p. dr. J. Merunowicz w asystencji delegata fizykatu miejskiego p. dr. Rosnera i delegata gremjum aptekarskiego p. Sklepińskiego. Wynik tej wizytacji wypadł ku zadowoleniu wizytatorów.

Sprawa politechniki warszawskiej posunęła się o ważny krok naprzód. W sobotę odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu, a raczej całego szeregu gmachów, które stanowić będą przyszłą siedzibę politechniki. Akt ten miał cechę ściśle urzędową, bo nawet poświęcenia kamienia węgielnego dokonał protojerej soboru katedralnego, Czechowicz. Duchowieństwa katolickiego wcale nie było. Akt fundacyjny, złożony do puszki, został zredagowany tylko w języku rosyjskim. Z inicjatywy obecnego ks. Imeretyńskiego wysłano telegram do ministra Wittego z prośbą, aby wyraził carowi bezgraniczną wdzięczność ze strony „zebranych na uroczystości przedstawicieli miejscowego towarzystwa i przemysłowców, których nieustanne ofiary na budowę instytutu sięgają już dwóch miljonów rubli."

Czyim organem jest „Słowo Polskie". W *Ruchu katolickim* czytamy: Ażeby żadnej nie było wątpliwości, czyim organem jest *Słowo Polskie*, podajemy notatkę tego pisma o nabożeństwach żałobnych z powodu rocznicy śmierci ś. p. cesarzowej. Najpierw pisze króciutko:

„Uroczyste żałobne nabożeństwa za spokój duszy ś. p. cesarzowej Elżbiety, odbyły się w archikatedrach wszystkich trzech obrządków, w obecności przedstawicieli władz".

A potem dokładnie wypisuje, jak żydzi tę rocznicę upamiętnili.

„Izraelici święcili rocznicę śmierci cesarzowej uroczystymi modłami za spokój duszy nieszczęśliwej monarchini w czterech domach modlitwy. W templu przy ul. Żółkiewskiej przemawiał po modłach rabin dr. Caro, w synagodze t. zw. „na przedmieściu" rabin Schmelkes, w bóżnicy około Zbrojowni rabin Halpern, w domu modlitwy zaś przy ul. Szajnochy adw. dr. Holzer".

Do Banku hipotecznego przybył wczoraj o blado-żółtawej twarzy brunet żyd i zastawił tam różne kosztowności za 300 zł. W godzinę potem otrzymała dyrekcja tego banku kartkę ostrzegającą z uwagą, aby zastawiającego podobne przedmioty rozkazano zaaresztować. Niestety już było za późno; sprawę oddano policji.

Ogień sklepowy wybuchł wczoraj o godzinie 6½ wieczorem w składzie nafty Chaji Wepper, przy ul. Łazarza l. 5. Przyczyną było nieostrożne obchodzenie się z zapałkami. Ogień ugasiła natychmiast straż pożarna.

Okradzenie trafiki. Specjaliści nocni od tytoniu nie próżnują. Oto wczoraj okradziono znowu trafikę przy ul. Słonecznej l. 7 z różnych cygar i tytoniów, które razem wzięte przedstawiają wartość około 80 zł. Policja śledzi sprawców.

Kosz srebrny na owoce skradziono ubiegłej nocy z zamkniętego mieszkania D. R. przy ul. Jagiellońskiej l. 7 zamieszkałego. Kosz ten przedstawia wartość przeszło 70 zł.

Polacy we Francji. P. Maksymiljen Jasiński, profesor gimnazjalny w Charleville, został mianowany oficerem akademji; panna Dziedzicówna dyrektorka liceum dziewczęcego w Tuluzie i nauczyciele gimnazjalni w tem mieście, Ernest Żyromski, autor doskonałej pracy o Lamartinie, tudzież J. Latasiewicz, wreszcie L. Wysocki, nauczyciel języka niemieckiego w liceum Condorceta w Paryżu, otrzymali tytuł oficerów oświaty publicznej. Inspektor kolejowy Juljan Michałowski i urzędnik gazowy Józef Poczobutt zostali odznaczeni medalem honorowym.

Balon. Z Halicza donoszą: Dnia 8 bm. o godzinie 1 w południe, przemknął nad tutejszą okolicą wielkich rozmiarów balon. Szybował on w kierunku północno-wschodnim.

Z Oleksiniec (pod Bilczem Złotem) piszą w tej samej sprawie: Dnia 8 bm. około godziny 4 popołudniu widzieliśmy nad wsią naszą unoszący się balon w wysokości kilkuset metrów pędzony wiatrem zachodnim. Nagle pod wpływem zmienionego kierunku wiatru balon okrążył wieś całą, a popędziwszy w kierunku ku północy, spadł w sąsiedztwie tej wsi na polach Głęboczka. Mieszkańcy, obawiając się złego ducha (tak sobie to zjawisko tłumaczyli) z początku wzbraniali się ciągnąć za liny spadającego balonu.

Dopiero za interwencją obszaru dworsk., dopomogli balonowi osiąść na ziemi i powitali dwóch wojskowych, którzy z Przemyśla balonem tę podróż napowietrzną w nasze strony odbyli.

Ze Stanisławowa donoszą: Śledztwo karnosądowe w sprawie nadużyć popełnionych w tutejszej Kasie chorych szybko postępuje. Jako świadków wezwał sędzia śledczy p. Romanowski: pp. Senkowskiego, komisarza starostwa, Burnatowicza, adjunkta podatkowego, który w swym czasie badał książki tej instytucji i znalazł je w nieporządku, dr. Leona Borala, dr. Steinfelda, dr. Kopczyńskiego, lekarza i innych.

Oszukańcza kolektantka. Przy ciągnieniu loterji berneńskiej w dniu 23 sierpnia wygrały dwie parje na postawione w kolekturze loteryjnej w Wiedniu Pauliny Mäszroth numera terno na 2600 zł. Urząd loteryjny w Bernie odmówił jednak zapłaty tej wygranej, ponieważ listy tej kolektury nadeszły do Berna w dzień po ciągnieniu dopiero. Przedsięwzięte dla sprawdzenia tego spóźnienia śledztwo wykazało, że pisarka w tej kolekturze 28 letnia Anna Krziwanek, dopuściła się oszustwa, mianowicie dopiero wówczas odesłała cztery listy, na których były wkładki powyżej 50 zł., gdy było już wiadomem, jakie numera zostały wyciągnięte. Gdy się więc przekonała, że na owych listach nie ma oznaczonych owych dwu tern, zatrzymała je u siebie. Gdyby tych tern partje nie wygrały, byłaby oszukańcza kolektantka w ogóle listu nie odsyła urzędowi loteryjnemu, lecz poprostu schowała wkładki dla siebie. Stało się to, jak sprawdzono, nie po raz pierwszy, a jeżeli dotychczas niczego nie wykryto, to tylko dlatego, że na listach poprzednich, z którymi tak samo manipulowała, niebyło wygranych. Krziwanek, która prócz tego zasądzoną już była na trzymiesięczne więzienia za sprzeniewierzenie, aresztowano i oddano sądowi do ukarania.

Cesarz przeciw kierunkowi secesjonistycznemu. Z okazji oglądania robót uczniów strasburskiej szkoły sztuk pięknych, oświadczył cesarz Wilhelm kierownikowi zakładu, profesorowi Selerowi, iż mocno go to cieszy, że rysunki są wiernie oddane według natury i że szkoła unika tak znanego modernistyczno-secesjonistycznego kierunku.

Strejk tramwajowy. We Florencji zastrejkował onegdaj personal tramwajów. Pomimo, że dyrekcja natychmiast uzupełniła siły robocze, ruch chroma na wszystkich głównych liniach. Liczba strejkujących wynosi 500 ludzi. Wozy, które jeszcze są w ruchu, strzeżone są przez karabinierów. Strejkujący, zachęcani telegraficznie do wytrwania przez kolegów ze wszystkich wielkich miast włoskich, żądają dziesięciogodzinnej pracy i przyjęcia napowrót strejkujących.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Miłośnikom cytry** przypominamy, że we Lwowie istnieje dobrze renomowana szkoła dla nauki gry na tym instrumencie, pod kierownictwem znanej pochlebnie nauczycielki gry na fortepianie i cytrze, pani Idy Gónia-Danek. Lokal szkoły — gdzie też zapisywać się i bliższych informacyj zasięgnąć można — znajduje się przy ul. Halickiej l. 10, III. piętro.

* **Wpisy dziatwy** do szkółki J. Jaroszyńskiej przy ulicy Akademickiej l. 25, naprzeciw pałacu i ogrodu br. Fredrów przyjmują się codziennie, oprócz świąt. Dziatwa w dni ciepłe używać będzie świeżego powietrza w najbliższych ogrodach — lokal teraźniejszy zostanie znacznie rozszerzony. Programy w miejscu.

Zmarli:

Franciszka z Rzuchowskich Dzierzyńska, żona radcy sądu wyższego, zmarła we Lwowie w 42 r. życia.

W Tarnopolu zmarł Juljan Gawlikowski, urzędnik magistratu, lat 59.

W Krakowie zmarł Jan Zajchowski, sekretarz sądowy w Bośni, lat 42.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę „Safo", sztuka; jutro we czwartek po raz pierwszy „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach Hennequina i Valabregue; w piątek „Miejsca kobietom", krotochwila; w sobotę „Orfeusz w piekle", opera komiczna; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dom otwarty", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Orfeusz w piekle", opera komiczna; w poniedziałek „Miejsca kobietom", krotochwila.

Z teatru. Z dniem 18 bm., tj. od poniedziałku, przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą stale o godzinie 7 (z wyjątkiem dni, w których odbywają się przedstawienia popołudniowe.)

„**Cuba libre**", melodramat w 5 odsłonach, osnuty na tle wojny hiszpańsko-amerykańskiej i sokolstwa polskiego w Ameryce, napisał Stefan Barszczewski, redaktor *Zgody* w Chicago.

Władysław Żeleński skomponował kantatę do słów Deotymy, zamówioną na 500 letnią uroczystość jubileuszu uniwersyteckiego w Krakowie.

Izba sądowa.

Lwów 12 września.

(Usiłowane morderstwo).

Wczoraj przed sądem przysięgłych stanęła Marja Sulikowa, 28-letnia wdowa, rodem z Płuhowa, pod tym zarzutem, że dnia 17 kwietnia w zamiarze pozbycia się swej 6-letniej córeczki Marji, strąciła ją z mostu kolejowego we Lwowie przy ul. Źródlanej, a dziecko tylko cudem ocalało. Okoliczności i szczegóły zbrodni przedstawia akt oskarżenia w następujący sposób:

Oskarżona jest córką byłego robotnika kolejowego Kubika. W r. 1892 wyszła za mąż za Sulika, szeregowca przy piechocie, który ukończywszy służbę wojskową został również robotnikiem kolejowym na Podzamczu we Lwowie. Sulików prześladował jednak jakiś fatalizm. W roku 1894 przy jakiejś robocie spadł Sulik z mostu kolejowego i od tego czasu ciągle chorował, aż w rok potem życie zakończył. Pozostała po nim wdowa, obarczona dwojgiem dzieci, starszą Marją i Jasiem, który się urodził po śmierci ojca, udała się na służbę do Tarnopola, a potem do Złoczowa, gdzie trudniła się szyciem. W czerwcu r. 1897 zdarzyło się w rodzinie Sulików drugie nieszczęście: dwuletni Jasio, pozostawiony w domu pod opieką starszej siostrzyczki, wpadł do beczki z deszczówką i utopił się. Podejrzywano wówczas matkę, że się do tej śmierci przyczyniła, ale śledztwo nie wykazać nie mogło.

Wkrótce potem przybyła Sulikowa do Lwowa bez córeczki, która została u krewnych. We Lwowie trudniła się znowu szyciem i służbą, prowadziła jednak przytem życie niemoralne, całe noce spędzała poza domem, tak, że jej wszędzie wymawiano pomieszkanie.

Z początkiem br. sprowadziła Sulikowa do siebie córeczkę Marję, wkrótce jednak dziecko zaczęło jej zawadzać: uskarżała się na nie przed ludźmi i często je biła. Dnia 17 kwietnia wieczorem wyszła Sulikowa z domu niby do apteki, aby sobie kupić gliceryny do rąk, spieczonych przy praniu. W jakiś czas potem wyszła na dwór 6-letnia Marysia i natychmiast wróciwszy do domu, wzięła na siebie włóczkową chusteczkę, mówiąc gospodyni, że jeszcze raz wyjść musi, bo ma potrzebę. Jak się później wykryło, była to jej matka, która jej tak kazała powiedzieć, wzięła ją z sobą i zaprowadziła na most kolejowy przy ul. Źródlanej, wznoszący się na 9 metrów ponad ubitą twardą drogą. Tu rozkazała Sulikowa córce rozścielić na szynach chusteczkę i położyć się na niej, mówiąc: „Ponieważ nas wszędzie wypędzają, musimy tu przenocować". Ale Marysia nie chciała tego uczynić, mówiła, że się boi, że lepiejby było w takim razie nocować na trawniku. Wówczas matka porwała dziecko pod pachy, zaciągnęła na krawędź mostu i odrywając jego rączki od krat, których się kurczowo chwytało, strąciła je z mostu, spychając nogą.

O tej samej porze jednakowoż troje ludzi, znajdujących się wtedy właśnie na drodze, zauważyło wśród ciemności na moście jakąś kobietę z dzieckiem, a wkrótce potem, gdy dziecko spadło z mostu, podbiegli doń i zobaczyli, że dziecko cudem jakimś pozostało przy życiu, odniósłszy tylko lekkie obrażenia ciała. Przeniesiono je do szpitala św. Zofji. Tymczasem Sulikowa wróciła do domu, opowiadając, że po drodze natrafiła na jakąś katastrofę tramwajową, której się jakiś czas przypatrywała. Jakoż istotnie w tej samej prawie porze, kiedy się zdarzył zagadkowy wypadek na moście kolejowym, przejechał kogoś tramwaj na Żółkiewskiem. Sulikowa wróciwszy do domu i nie znalazłszy córki, zaczęła lamentować, poszła na policję spytać o dziecko, wreszcie dowiedziawszy się na drugi dzień, że ono jest w szpitalu, pobiegła tam i odwiedziła je. Obecni przy tej wizycie matki u dziecka świadkowie opowiadają, że Sulikowa prosiła dziecko na wszystko, aby nikomu nic nie mówiło o zajściu na moście. Było już jednak za późno, gdyż Marysia zaraz po wypadku opowiedziała wszystko ludziom, którzy ją uratowali, wskutek czego matkę zaaresztowano.

Rozprawę prowadzi p. radca Adamiak, oskarża Prokurator p. Pokrzywnicki, broni adwokat dr. Dwernicki.

Oskarżona, osoba o rysach twarzy dość pięknych, lecz zniszczonych, ubrana starannie, w czarną suknię, migdałową narzutkę z wysokim kołnierzem, w chustce na głowie, mówi głosem flegmatycznym, suchym, a broni się tym sposobem, że usiłuje wykazać swe *alibi*, powołując się na to, że podczas swej nieobecności w domu, rozmawiała całą godzinę z jakąś służącą, nie może jednak wskazać jej miejsca pobytu.

Obrońca dr. Dwernicki zażądał, aby do rozprawy zawezwać na świadka samą rzekomą ofiarę zbrodni, Marysię, aby sędziowie przysięgli mogli poznać stan umysłowy tego dziecka, w kryminalistyce zdarzały się bowiem nieraz wypadki, że małe dzieci rzucały ciężkie podejrzenia na najbliższe osoby tylko wskutek jakiejś patologicznej skłonności do kłamstwa.

Trybunał przychylił się do żądania obrońcy.

Przedtem przesłuchano innych świadków.

Św. Anna Boruńczuk zeznaje, że wybiegła na krzyk dziecka z domu. Ujrzawszy leżące na ziemi dziecię, wniosła je do swego pomieszkania i użyła wszelkich możliwych środków aby przywrócić je do życia. Gdy dziecię tak dalece „przyszło do siebie," że mogło mówić, zeznało, iż matka rzuciła je z mostu. Boruńczukowa zeznała dalej, że już przed tem widziała na „sztrece" kolejowej jakąś kobietę, z tłumokiem na ręku. Tłumok ten kobieta następnie upuściła z mostu na ziemię, czy zaś tym tłumokiem było właśnie dziecię, później znalezione, za to nie może „dokumentnie garantować."

Św. Józef Ostachowicz nie złożył żadnych ważniejszych zeznań.

Przewodniczący zarządza przesłuchanie najważniejszego świadka, sześcioletniej Marji Petroneli Sulikównej. Na czas przesłuchania tego świadka, zarządzono wydalenie z sali oskarżonej.

Obr. dr. Dwernicki stawia wniosek, ażeby oskarżona pozostała w sali przynajmniej przez czas ściągania generaljów.

Trybunał sprzeciwia się temu wnioskowi.

Oskarżoną z sali wyprowadzają. Wśród publiczności objawia się gorączkowe oczekiwanie.

Wszystkich oczy zwracają się na drzwi, któremi ma wejść nieletni świadek. Wreszcie wchodzi nieśmiało, trzymana za rękę przez zakonnicę, mała mizerna dziewczynka. Buzia okrągła wprawdzie, ale schorowana, oczy zaczerwienione, nie od płaczu, ale od choroby. Ruchy niepewne, trwożliwe. Przybrana w ubogą perkalową sukienkę, takąż chusteczką obwiązaną na głowę, ramiona okrywa czarna pelerynka. Zaciekawienie ogólne rośnie, szmer litości odzywa się na chwilę, poczem zalega głęboka cisza. Dziecię ma świadczyć przeciwko własnej matce...

Przewodniczący radca Adamiak głosem ojcowskim, pieszczotliwym — stara się nastroić odwagę dziecka, które składa zeznania cicho i trwożnie.

Mały świadek podaje nazwisko swoje, ojca i matki, poczem, zaraz na wstępie, nie pytana przez nikogo, powiada:

— Ja miałam brata, to mama utopiła go w beczce...

Po sali idzie szmer oburzenia i przerażenia zarazem.

Przewodniczący przerywa Piotruni w zeznaniach, odnoszących się do brata i zapytuje, jak długo bawiła z matką we Lwowie, skąd przybyła, co robi w ostanich czasach, jak się nazywa zakład, w którym przebywa i t. d. Odpowiedzi dziewczątka są dość niejasne. Lwowa nie zna zupełnie, nie wie nawet, jak się nazywa zakład, w którym pozostaje. We Lwowie jest już długo...

Przew. Jak ty to rachujesz? Czy wiesz, co to jest miesiąc?

Św. milczy.

Przew. A rok?

Św. Nie wiem...

Nie uczyła się nigdy niczego, nie umie czytać, pisać, ni rachować, umie się tylko modlić.

Przew. Wiesz dziecko, ty możesz nie odpowiadać, jeżeli nie chcesz. Jeżeli więc nie chcesz zeznawać, to powiesz, a ja cię pytać nie będę i pójdziesz. Chcesz więc mówić, czy nie?

Św. Chcę.

Przew. Pamiętaj tylko, że jak chcesz mówić, to musisz mówić prawdę, bo kłamać jest grzechem. Powiedz więc jeszcze raz; chcesz mówić?

Św. Chcę.

Na dalsze zapytania przewodniczącego opowiada szczegółowo. Z mamą przyjechała z Chodorowa. Mama mieszkała u rozmaitych pań, ale wyprowadzała się bardzo często. W ostatnich czasach mieszkali niedaleko mostu. Wieczorem, pierwszego dnia, którego określić nie potrafi, mama wzięła ją za rękę i rzekła w sieni: „Chodź! Pójdziemy spać na most, bo tutaj się kłócą. Weź ze stancji chustkę, a gdyby cię pytali, gdzie idziesz, to powiedz, że na dwór, bawić się".

Posłuszna woli matki, uczyniła, jak jej kazano. Z matką poszła do apteki, gdzie kupiono jakichś kropli, któremi matka smarowała twarz, bo miała „pryszcze". Wrócili potem i poszli koło mostu, gdzie spoczęli pod jakiemś drzewem. „Nadjechała krótka kolej". Matka wzięła ją potem za rękę i wyprowadziła ją na tor.

— Połóż się prosto na szynach! — mówiła.

— A w nocy nie jedzie kolej? — pytała mała.

— Nie. W nocy kolei nie ma — odpowiedziała matka.

Naraz matka porwała ją wpół „pod pachę" i chciała zrzucić z mostu.

— Ja się wzięłam ręką za poręcz i zawołałam: „Matko Boska Bolesna, ratuj mnie!" Mama mnie szarpnęła za rękę i strąciła.

Przew. Czy mama mówiła ci kiedy, że cię zabije.

Św. Mama chciała mnie zabić.

Przew. A skąd ty wiesz, że mama chciała cię zabić? Czy mama cię kiedy biła?

Św. Biła.

Przew. A za co?

Św. (milczy).

Przew. A czy ty kochasz mamę.

Św. Kocham, ale mama nie była dobra.

Dr. Dwernicki zapytuje dziecię o szczegóły utopienia jej brata w beczce.

Piotrunia nabrała już dosyć odwagi i widocznie rozgrzała się własnem opowiadaniem. Przedstawia szczegóły utopienia brata przez matkę z największą dokładnością. Mieszkali wtenczas w Gajach u pijaka Świderskiego. Ona poszła do lasu zbierać orzechy i widziała, jak matka porwała brata w pół „pod pachę", ale z przodu i rzuciła do beczki, która stała na podwórzu. Potem matka chciała w nią wmówić, że to ona utopiła brata!

Obrońca prosi o stwierdzenie z aktów, kiedy zaszedł wypadek utopienia chłopaka.

Pokazuje się, że działo się to 16 czerwca 1897 r.

Na znak przewodniczącego, wprowadzają oskarżoną Marję Sulik do sali. Wybucha głośnym płaczem i chce iść do dziecka, lecz przeszkadzają temu woźni. Mała Piotrunia nie okazuje żadnego wzruszenia, tylko siedzi spokojnie obok zakonnicy.

Przew. wyłuszcza oskarżonej zeznania jej córki. Ciche łkanie wstrząsa piersiami kobiety. Wszyscy współczują z jej bolem, nie zna tylko współczucia mała Piotrunia i siedząca na ławie świadków Anna Boruńczukowa, która jest najmocniej przekonaną o zbrodni Sulikowej.

Dr. Dwernicki zabiera głos i stwierdza na podstawie aktów, że zeznania Piotruni co do faktu rzekomego utopienia jej brata przez matkę są z gruntu fałszywe. Fakt ten wydarzył się zresztą przed dwoma laty, dziwi go zatem nadzwyczajne zapamiętanie szczegółów, zauważonych przez czteroletnie dziecię. Stawia więc wniosek, ażeby rozprawę odroczyć aż do przeprowadzenia dochodzeń co do faktu pierwszego i to z uwzględnieniem zeznań małej Piotruni.

Gdy się bowiem okaże, że mała kłamała co do faktu o śmierci brata, to i zeznania jej, co do faktu, będącego przedmiotem niniejszej rozprawy — są równie kłamliwe, a tem samem i zeznania innych świadków są suggestjonowane.

Wnioskowi temu sprzeciwił się jednak prokurator, zastrzegając sobie osobne dochodzenie, co do tamtego faktu.

Trybunał odmówił wnioskowi obrońcy, uważając sprawę za zupełnie dojrzałą, poczem odroczył rozprawę do dziś rana godz. 9.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczyna się dalszem przesłuchiwaniem świadków. Zeznania ich nie zawierają w sobie nic nowego, mimo to sala dość silnie zapełniona publicznością.

Bardziej zajmujące były zeznania swiadka Marji Antonowej, dozorczyni chorych w szpitaliku, do którego odwieziono dziecię po wypadku. Powiada ona, że dziecię robiło na niej wrażenie „opętanego". Mówiło jakieś nieprzyzwoite rzeczy, których jednak ona powtórzyć nie chce.

Pytała się małej: „Czy ty żydówka? — na co ta jej opryskliwie odpowiedziała: „Może ty żydówka, bo ja nie". Początkowo mówiła dziewczynka, że matka zrzuciła ją z mostu, później zaś, po wizycie matki, dziecię zmieniło zeznania i poczęło mówić, że to inna kobieta ją zrzuciła, a nie matka. Gdy ją nadto molestowano pytaniami, odpowiadała: „Daj mi spokój, ja zmęczona".

Ważnym jest jeden szczegół w zeznaniach Antonowej, a mianowicie twierdzi ona, że dziewczę, po wizycie matki, mówiło, że „ten raz jeszcze matce daruje, ale na drugi raz nie".

Z zeznań tego świadka okazuje się, że Sulikowa widziała się z dzieckiem w szpitaliku jeszcze przed aresztowaniem.

Przew. (do Sulikowej): Czy Sulikowa była w szpitaliku u córki?

Osk. Byłam.

Przew. I co Sulikowa z nią mówiła?

Osk. Nie rozmawiałam z nią wcale.

Przew. Jak to być może?

Osk. Piotrunia wtenczas spała.

Fakt ten potwierdza Antonowa, która śpiącą dziewczynkę zostawiła w łóżku.

Dr. Dwernicki (do Antonowej): Pani wspominała o gościach. Kto był tym gościem, prócz komisarza policji?

Św. odwraca się i wskazuje na Boruńczukową.

Dalsze zeznania tego świadka nie budzą zajęcia i nie zawierają nowych szczegółów.

Dalsi świadkowie zeznają dla oskarżonej dość przychylnie.

Obrońca dr. Dwernicki czyni wniosek, aby przesłuchać kochanka oskarżonej Maruszczaka, a mianowicie, czy on miał zamiar z nią się ożenić i czy nie mówił, że dziecię im zawadza, dalej przesłuchania pewnej służącej, „Maryni", z którą oskarżona spędziła czas od godz. 8—9 właśnie tego krytycznego wieczora. Wreszcie domaga się obrońca, ażeby zbadać, czy Sulikowa owego fatalnego wieczoru nie znajdowała się w rozdrażnieniu, jakiemu ulegają kobiety w pewnych okresach czasu.

Wszystkim tym wnioskom sprzeciwia się zasadniczo prokurator.

Przewodniczący odracza rozprawę do popołudnia godz. wpół do 4, uwalnia też świadków.

Oskarżona wybucha głośnym płaczem, zrywa się z ławy i chce pożegnać się z dzieckiem. Straż zatrzymuje ją, zakonnica uprowadza Piotrunię, która nawet jednem spojrzeniem nie żegna matki.

Zbrodnia w Polnej.

Kutnahora 12 września.

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa o morderstwo, które niewątpliwie wywoła namiętną dyskusję. Chodzi tu, jak wiadomo, o zamordowanie chrześcijańskiej dziewczyny, dziewiętnastoletniej Anny Hruza, o co obwiniony jest żyd 23-letni Leopold Hilsner.

Na wieść o tem morderstwie cała prasa podzieliła się na dwa obozy: antysemici upatrywali w tem morderstwo rytualne, podczas gdy pisma żydowskie nie tylko temu przeczyły, ale wprost twierdziły, że nieprawdą jest, jakoby Leopold (Leiba) Hilsner zamordował ową dziewczynę. Tymczasem śledztwo dostarczyło tak ważnych poszlak, że żyd stał się silnie o morderstwo podejrzany, a nawet, że miał wspólników zbrodni.

Morderstwo nastąpiło 29 marca br., około godziny 6 wieczorem, w lesie zwanym Brzezina. Anna, córka wdowy Marji Hruzy, była szwaczką i od 2 lat chodziła do niejakiej Marji Pedol na robotę. Pedol mieszkała w samej Polnej, w dzielnicy żydowskiej, podczas, gdy Anna żyła w Małym Wiśniczu, o kwadrans drogi odległej osadzie, przy swojej matce. Wychodziła o 7 rano z domu, wracała zaś zawsze tą samą drogą o $7\frac{1}{4}$. Droga prowadziła przez potoczek zwany Zabokrty, obok figury przydrożnej przez pola po pod kraj lasu, dalej znów przez pola i lasek Brzezina. Droga nie prowadzi jednak przez sam las, tylko obok, a lasem przez gąszcz idzie tylko ścieżka dla pieszych. Liczni świadkowie, a w szczególności matka zamordowanej, zeznają, że w dniu krytycznym wyszła Anna od pracodawczyni wieczorem o $\frac{1}{4}6$, a kawałek drogi odprowadziła ją niejaka Anna Koemanówna. Później spotkał ją jeszcze szewc Horacek i niejaka Kaidlowa.

Tego wieczoru Anna nie przyszła do domu, matka zrazu nie była niespokojną, sądząc, że miała więcej pracy i przenocowała w Polnej, gdy jednakże do piątku nie wróciła, matka zaniepokojona udała się do Polnej, gdzie nieobecność Anny również wywołała nie małe zdumienie. Doniesiono żandarmerji, która wdrożyła śledztwo, w sobotę znaleziono we wspomnianych zaroślach trupa Anny. Anna leżała twarzą do ziemi zwrócona, głowa jej obwiązana była skrwawioną koszulą, kawałek koszuli wycięto. Zamordowana miała mały staniczek, wełnianą spodniczkę. Rękawy koszuli zawinięte były po ramiona, nogi leżały równo tylko w kolanach nieco zgięte. Spodnie ubranie z barchanu było podarte. Lekarze sądowi skonstatowali rany na głowie, dokoła trupa była kałuża krwi, wśród której włosy wyrwane z głowy. Obok leżał biały kosz, w którym znajdował się imbryk na kawę i szmat ciemnej, wełnianej materji. O trzy metry dalej, w małem zagłębieniu znaleziono ślady krwi, w trawie zaś ślad wyciśnięty przez leżącego człowieka. Obok leżała torebka papierowa pokrwawiona, oddarta karta z *Narodni Politika* i kawał grubego, skrwawionego płótna. Na gałęziach wisiały strzępy bawełniane, nadto znaleziono część skrwawionego sznura. O parę metrów dalej leżała skórzana sakiewka, dwie pokrwawione chustki, mocno zmięta spodniczka nowa, druga stara zbłocona i trzecia skrwawiona. Pod mchem leżał sękaty kij sosnowy w górnej swej części skrwawiony.

Lekarze sądowi dr. Michałek i dr. Prokeš, pomimo najszczegółowszych badań nie znaleźli żadnych śladów, choćby usiłowanego zgwałcenia i stwierdzili, że trup był prawie bezkrwisty, że już po zamordowaniu Anny Hruza przecięto jej szyję nożem. Z orzeczenia lekarskiego wynika, że Anna nie tylko została zamordowaną, ale nadto, że morderstwo popełnione zostało w sposób właściwy żydowskim rytualnym rzeźnikom t. z. *schechterom*.

Już na drugi dzień po znalezieniu trupa rozpowszechniła się — jak stwierdza akt oskarżenia — pogłoska, że morderstwo popełnił Leopold Hilsner, który po lasku Brzezina często bez celu się włóczył. Przedsięwzięto u niego rewizję, która jednak nie wydała rezultatu; pomimo to aresztowano go z powodu, iż nie umiał wykazać alibi, a co większa w brew zeznaniom licznych świadków twierdził, że ani 29 ani 30 na miejscu zbrodni nie był. Oskarżenie przez opinję publiczną znalazło jednak potwierdzenie w rezultatach śledztwa. Opiekun zamordowanej Józef Nowak zeznał, że w czasie dawniejszym Hilsner napadał w lesie Annę, podczas, gdy Hilsner twierdził, że Anny wcale nie znał. Anna zaś jeszcze w zimie skarżyła się przed opiekunem, że Hilsner, „brzydki żyd włóczy się za nią po lesie i że ją zaczepia i Bóg wie co sobie do niej upatrzył." Także przed matką na to się uskarżała i dodała, że ten żyd jest wyzwolonym rzeźnikiem rytualnym (*schechterem*) jakkolwiek chwilowo nie ma żadnego zajęcia. Dzień przed dokonaniem morderstwa opowiadał Hilsner dwom dziewczętom na jarmarku w Polnej, że ma kochankę w Visnicu a jego towarzysz, szewc Wesely, dodał, że kochanką tą jest Anna Hruza.

Przesłuchana w charakterze świadka Katarzyna Dworzak zeznała stanowczo, że Hilsner był 29 marca na miejscu zbrodni, a zeznania jej stwierdzają świadkowie, Leisner, Sobotka, Schirger, którzy z nim w lesie owego dnia nawet rozmawiali. Świadkowie Link i Wareda widzieli Hilsnera, jak w towarzystwie dwóch nieznanych mu ludzi dążył pędem do lasu w Brzezinie. Link słyszał, jak do jednego z nich, który niósł coś ukrytego pod suknią, Hilsner powiedział: „Nie bierzcie tego na gębę, bo inaczej mogłoby się nam dostać po gębie". Obaj towarzysze Hilsnera wyglądali na żydów; opisanie jednego z nich przez Linka zgadza się z późniejszym opisem świadka Julji Peszak. Obu tych towarzyszy nie udało się jednak wyśledzić. Widziała ich i Hilsnera także Marja Sobotka.

Hilsner wbrew temu twierdzi, że świadkowie się mylą, że 29 marca do godziny $5\frac{1}{2}$ był na rynku w Polnej, a następnie był w bóżnicy. Wtedy to spotkał Leiznera i Dworzaka, którym pokazywał swoją nową książeczkę robotniczą mówiąc, że wyjeżdża do Solnogrodu na robotę w cegielni. Na dowód, że był do g. 7 w bóżnicy, powołuje kantora Steinera, sługę bóżniczego Bascha, tudzież kilka innych osób. Dworzak zaprzecza temu, twierdząc, że Hilsner otrzymał książeczkę robotniczą dopiero 31 marca, co też potwierdza pisarz gminny, który Hilsnerowi książeczkę wydał. Obciąża też Hilsnera dwukrotna zmiana odzieży w dniu 29 marca, czemu mimo zeznań świadków, oskarżony zaprzecza. Przy rewizji domowej odbytej w asystencji biegłych Fiali i Syjaczka, znaleziono ukryte pod odzieżą jego matki pantalony Hilsnera, z wypranemi plamami czerwono-brunatnemi, krwawemi.

Analiza dokonana przez chemików sądowych w Pradze, wykazała z całą stanowczością, że plamy pochodzą z krwi ludzkiej. Hilsner przyznał, że spodnie są jego, ale powiada, że plamy pochodzą z pyłu w cegielni. Z tego wszystkiego wysnuwa prokuratorja, w niezwykle ściśle logicznie opracowanym akcie wniosek, że plamy na spodniach mają związek z zamordowaniem Anny i że Hilsner jest, jeżeli nie sprawcą, to głównym uczestnikiem tej krwawej zbrodni, zwłaszcza, iż z zeznań świadków wynika, że Hilsner już od dawna nosił przy sobie długi 40 ctm. nóż rzeźnicki.

Nóż ten widzieli u niego liczni świadkowie krótki czas przed spełnieniem zbrodni. Prokuratorja sądzi, że Anna została najpierw pozbawiona przez morderców przytomności, głębiej w las zaciągnięta i tu zarżnięta owym nożem. Całe zachowanie się Hilsnera w śledztwie, system jego obrony, bezpodstawnych zaprzeczeń, świadczy na jego niekorzyść i potępia go stanowczo.

Nadewszystko ważnym jest fakt, że Hilsner wbrew zeznaniom dawno znał Annę i oddawna ją prześladował natarczywie, że nie wykazał alibi co do dnia krytycznego, że dwukrotnie zmieniał odzież, że znaleziono skrwawione spodnie. Wobec zaś tego, że Hilsner znany był jako nicpoń, leniwiec, natarczywy wobec kobiet, zmysłowy, bezwstydny, że dawniejszej swej kochance, za jej opór groził zamordowaniem, sądzi prokuratorja, że Hilsner zdolnym był do spełnienia zarzuconej mu zbrodni.

Rozprawie przewodniczy radca dworu Ježek, oskarża prokurator Schneider-Swoboda, broni dr Andernicek. Stronę poszkodowaną, matkę zamordowanej, zastępuje dr. Baxa.

Po odczytaniu aktu oskarżenia oświadcza Hilsner, że nie jest, jak twierdzi akt oskarżenia bez zajęcia, lecz dozorcą polnym. Twierdzi, że jest niewinnym.

Program
II Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie.

Komitet II Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, ogłasza obecnie następujący program:

Piątek 22 września b. r. Przybycie gości. Uczestnicy Zjazdu po przybyciu do Krakowa zgłoszą się w kancelarji komitetu zjazdowego (Hotel Saski), gdzie dowiedzą się w jakim hotelu przygotowano dla nich mieszkanie, oraz otrzymają odznaki, zaproszenia na raut i bankiet, tudzież bilety do teatru. Posiadanie legitymacji jest warunkiem uczestniczenia w Zjeździe. O godzinie 9 wieczorem zebranie towarzyskie uczestników Zjazdu, dla wzajemnego poznania się, w sali Hotelu Saskiego na I piętrze (wejście od ulicy św. Jana.

Sobota 23 września: O godzinie 8 rano nabożeństwo dla uczestników Zjazdu w kościele Najśw. Panny Marji. O godzinie 9 rano pierwsze posiedzenie Zjazdu w sali rady miejskiej. Wstęp na salę obrad mają tylko uczestniey Zjazdu i osoby zaproszone przez komitet Zjazdu. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia:

a) Zagajenie Zjazdu przez redaktora M. Chylińskiego, prezesa komitetu zjazdowego; b) uchwalenie regulaminu obrad Zjazdu; c) wybór prezydjum Zjazdu, na wniosek komitetu Zjazdowego; d) Referat redaktora dr. Antoniego Beaupré: „O zadaniach i celach prasy słowiańskiej w Austro-Węgrzech"; e) Referat redaktora Svetozara Hurbana Vojanskyego: „O słowiańskiej wzajemności w dziennikarstwie".

Popołudniu: zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta pod kierunkiem upraszonych w tym celu osób. O godzinie 8 wieczorem raut, na który uczestników Zjazdu zaprasza rada stoł. król. miasta Krakowa.

Niedziela 24 września: O godzinie 9 rano drugie posiedzenie Zjazdu. Na porządku dziennym:

a (Referat redaktora Prokopa Gregra: „W sprawie utworzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego"; b) Referat redaktora dr. Augusta Sokołowskiego: „O potrzebie założenia organu dla spraw słowiańskich w języku francuskim lub niemieckim".

Popołudniu dalsze zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta. O godzinie 5 popołudniu, bankiet uczestników Zjazdu. O godzinie 8 wieczom, przedstawienie w teatrze miejskim.

Poniedziałek 25 września: O godzinie 9 rano trzecie posiedzenie Zjazdu. Na porządku dziennym:

a) Referat redaktora Fr. Hovorki: „W sprawie utworzenia Związku dziennikarzy słowiańskich w Austro-Węgrzech"; b) Wnioski uczestników Zjazdu; c) Oznaczenie miejsca przyszłego Zjazdu na wniosek komitetu Zjazdowego; d) Zamknięcie Zjazdu.

Popołudniu wycieczka do Wieliczki.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 12 września. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4895 sztuk. W tem było z Galicji 288 sztuk, z Bukowiny 96 sztuk. Przebieg targu spokojny.

Ceny podniosły się o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 23 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 45 sztuk po 26—30 zł., 145 sztuk po 31—34 zł., 116 sztuk po 35—38 zł.. 19 sztuk po 41 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—34 zł.; krowy podtuczone po 25—32 zł.; bydło chude dla masarzy po 18—25 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 12 września. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·48 do 8·49, na wiosnę od zł. 8·82 do 8·83; żyto na jesień od zł. 6·83 do 6·84, na wiosnę od zł. 7·17 do 7·18; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·40 do 5·41, na majczerwiec 1900 r. od zł. 5·44 do 5·45; owies na jesień od zł. 5·40 do 5·42, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·73 do 5·74; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·25 do 12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 12 września (*Giełda zbożowa*). Pszenica na wrzesień od zł. 8·33 do 8·34, na październik od zł. 8·37 do zł. 8·38, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·73 do 8·75; żyto na październik od zł. 6·53 do 6·55, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·86 do 6·87; owies na październik od zł. 5·12 do 5·13, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·48 do 5·49; kukurudza na wrzesień od zł. 5·04 do 5·05, na maj r. 1900 od zł. 5·16 do 5·17; rzepak na wrzesień od zł. 11·70 do 11·80, na sierpień 1900 r. od zł. —·— do —·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

Kronika polityczna.

— Dr. Kathrein — jak wiadomo już — powołany został do cesarza i był u niego na dłuższej audjencji. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się, że powołanie dra Kathreina miało tę samą przyczynę, co w swoim czasie powołanie bar. Chlumeckyego. Po audjencji odjechał dr. Kathrein napowrót do Tyrolu.

Sytuacja w Austrji.

— Grono posłów do rady państwa — jak donosi *Przegląd* — wysłało do Wiednia posła dra Jana Walewskiego, by w imieniu ich prosił prez. Jaworskiego o zwołanie Koła polskiego, w celu omówienia sytuacji politycznej, która w licznych kołach wyborczych kraju wywołuje zaniepokojenie. Czcigodny prezes przyrzekł zwołać Koło polskie do Wiednia na pełne posiedzenie około 10 października rb.

Proces
w sprawie zamachu na króla Milana.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Belgrad 12 września. W procesie o zamach stanu przesłuchiwano wczoraj właściciela drukarni Stanojevica. Protestuje on przeciwko podniesionym przeciw niemu zarzutom i twierdzi, że jako zasądzony w r. 1883 z powodu powstania, a przez Milana ułaskawiony, nie miał powodu występować teraz wrogo przeciw Milanowi i przeciwnie winien mu raczej wdzięczność. Stanojevic odpiera również, jako kłamliwe, obciążające go zeznania Kressovica, który jednak przy nich obstaje.

Podczas rozprawy popołudniowej przesłuchiwano biskupa Gjurica. Przyznaje on, że pisał ubliżające Milanowi i rządowi listy, ponieważ był zły na Milana z powodu gróźb, jakie Milan pod jego adresem wygłaszał. Twierdzi jednak, że nie dążył nigdy do obalenia dynastji, zapewnia o swoim patrjotyzmie i dynastycznych uczuciach i odpiera zeznania Kressovica. Świadek Radoljovic twierdzi, że Gjuric wzywał go w r. 1890 do wywieszenia innej chorągwi i mówił, że musi się powołać na powrót Piotra Karageorgevica. Gjuric odpowiada, że takich słów nie mógł mówić do członka stronnictwa postępowego. Radoljevic obstaje przy swojem zeznaniu i popiera je przysięgą.

Proces Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 12 września. Sebastjan Faure został znowu wypuszczony na wolność.

Rennes 12 września Jak słychać, członkowie trybunału wojennego zebrali się wczoraj na naradę i podpisali prośbę o zaniechanie procedury powtórnej degradacji Dreyfusa.

Rennes 12 września. Członkowie sądu wojennego podpisali wczoraj popołudniu podanie o ułaskawienie, ażeby w ten sposób oszczędzić Dreyfusowi powtórnej degradacji. Podanie to pójdzie do komendanta X. korpusu, a od niego za pośrednictwem ministra wojny do prezydenta Loubeta.

Sekretarz Labori'ego doniósł o tem Dreyfusowi, który uczuł się tem wzruszony i oświadczył, że ma dobrą nadzieję.

Paryż 12 września. Rada ministrów zajmie się dzisiaj wyrokiem sądu wojennego w Rennes. Chodzą tu wieści, że część ministrów życzy sobie, żeby jeneralny prokurator otrzymał polecenie zażądania od trybunału kasacyjnego unieważnienia wyroku, a to z powodu nadużycia władzy. Większość ministrów przeciwną jest jednakże interwencji ze strony gabinetu, wobec tego zażalenie nieważności, wniesione przez obronę, może także doprowadzić do tego samego rezultatu.

Temps jest zdania, że sędziowie wojskowi mieli zamiar, przez przyznanie łagodzących okoliczności zaznaczyć, iż byłoby szczęśliwem zakończeniem sprawy, gdyby kierownik państwa Dreyfusa całkiem ułaskawił.

Depesza z Tuluzy zawiera interview z komisarzem rządowym Carriere. Według brzmienia tego interviewu Carriere nie widziałby nic niewłaściwego w tem, gdyby Dreyfusowi wliczono do kary 5 lat deportacji i wierzy w ułaskawienie Dreyfusa, co według niego byłoby najlepszym środkiem zakończenia agitacji. W końcu nie sądzi Carriere, żeby Dreyfus musiał być ponownie degradowany.

Paryż 12 września. Zola ogłasza w *Aurore* protest przeciwko zasądzeniu Dreyfusa, oraz oświadcza, że wie jak najpewniej, iż to Esterhazy wydał Szwarzkoppenowi tajne dokumenty.

Zola pisze w końcu, że jeżeli rząd nie zażąda od obcych mocarstw wydania inkryminowanych tajnych dokumentów, to Francja będzie i nadal polem zaciętej walki.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 12 września. Wczoraj popołudniu przyjął cesarz na dłuższem posłuchaniu węgierskiego prezydenta ministrów Szella, który następnie odbył konferencję z ministrami hr. Gołuchowskim i Kallayem.

Wiedeń 12 września. Dowiaduję się, że prezydent izby poselskiej dr. Fuchs rozesłał zaproszenia do przewodniczących klubów lewicy na wspólną konferencję z przewodniczącym klubów prawicy.

Nauheim 12 września. Staraniem księcia bułgarskiego Ferdynanda odprawiono tu dziś mszę żałobną za ś. p. cesarzową Elżbietę. — Z wszystkich głównych miast europejskich donoszą również o nabożeństwach. odprawionych za duszę zmarłej.

Budapeszt 12 września. Policja tutejsza wydała komunikat, w którym zaprzecza stanowczo, jakoby onegdaj przed konsulatem francuskim odbyły się jakie demonstracje lub choćby jakie usiłowania w tym kierunku.

Tripolis 12 września. Nadeszła tu wiadomość, że ekspedycja francuska Foureau napadniętą została w oazie Airu przez wielką liczbę Twaregów, których jednak po poniesienin ciężkich strat pobiła i wytępiła zupełnie.

Paryż 12 września. Rada ministrów zawotowała 300 000 franków na obronę Francji preciwko niebezpieczeństwu zawleczenia dżumy.

Stambuł 12 września. Na okręcie francuskim, który przybył z Egiptu do Bairutu, zmarł na dżumę młody Grek.

Wiedeń 12 września. P. namiestnik Leon hr. Piniński przybył wczoraj wieczorem do Wiednia.

Wiedeń 12 września. Nowomianowany gr. kat. metropolita lwowski ks. arcybiskup Juljan Kuiłowski, tudzież nowozamianowany biskup stanisławowski hr. Andrzej Szeptycki, złożyli dziś w ręce cesarza przysięgę, poczem monarcha przyjął obu dostojników kościelnych na osobnej audjencji.

Dziś rano przybył do Wiednia z Pragi namiestnik Czech hr. Coudenhove.

ROZMAITOŚCI.

Wstrząsający dramat. Z Rzymu donoszą: W jednym z tutejszych hoteli stanęła młoda para. „Ona piękna, jak Madonna — opowiadała gospodyni — nie mogliśmy się na nią dość napatrzeć". On podał, że jest właścicielem winnicy w Castelli Romani, a dziewczynę, która swych bujnych, czarnych splotów nie pokrywała brzydkim kapeluszem jak to czyni wiele Rzymianek, przedstawił jako swoją żonę. Para ta zamieszkała w jednym pokoju i jadła i piła wesoło; zapłacili rachunek i wreszcie zamknęli się. Słyszano jeszcze, jak przez chwilę śmiali się i żartowali — a potem wszystko ucichło. Zdawało się, iż oboje udali się na spoczynek.

Nazajutrz rano usłyszał służący hotelowy słabe wołania o pomoc — rozbito więc czemprędzej drzwi, a oczom wszystkich przedstawił się straszny widok. On, na pół nieżywy, trzymany w silnym uścisku przez pochyloną nad nim już nieżywą kochankę, nie posiadający już siły zrzucenia z siebie zastygłego jej ciała. Oboje napili się strychniny. A przyczyna?

On był synem bogatego aptekarza, ona prasowaczką, która prócz uczciwości i piękności nie posiadała nic więcej, gotowa poświęcić i je nawet wraz z życiem, gdy młodzieniec oświadczył jej, że chce umrzeć z nią razem, ponieważ wszystkie widoki małżeństwa rozbijają się o dumę ojca, który z prasowaczki nie chce mieć synowej.

Sztuce lekarskiej udało się młodzieńca utrzymać przy życiu, piękną Laurinę jednak, „prasowaczkę z San Lorenzo", odwieziono do morgi.

Uwagi godnem jest zachowanie się pism włoskich wobec tego dramatu. Ojcu młodzieńca czynią najgwałtowniejsze wyrzuty z powodu jego zachowania się i wyliczają rodowód pięknej Lauriny. Wynika z tego, że dziadkiem jej był Pietro Grandi, poważany i bogaty lekarz w Spoleto, a babką hrabina Laura Biancoli. Brat jej matki jest kardynałem, którego nazwisko jest bardzo często wymieniane w Rzymie.

Reforma kalendarza. Ks. Barklaj de Tolly-Weimarn podaje w dziennikach rosyjskich praktyczny projekt nowego kalendarza na r. 1900, celem zrównania w ciągu roku starego stylu z nowym. Oto, jak się przedstawia ten dość oryginalny projekt: Jako pierwszy dzień zbliżającego się 1900 r. należy uważać czas od godz. 12 w nocy do 12 w południe; drugi styczeń powinien się zacząć o 12 południe i trwać do 12 w nocy. Tym sposobem sobota (w który to dzień przypada Nowy Rok st. st.) będzie miała dwa dni po 12 godzin każdy, czyli 1 dobę. Od dnia 3 stycznia, który zacznie się o godz. 12 o północy (akurat po upływie 24 godzin od nadejścia Nowego Roku) długość dni przez cały styczeń pozostanie normalną, t. j. po 24 godziny. Przytem 3 stycznia będzie już odpowiadał 14 stycznia według nowego stylu i różnica między rosyjskim a europejskim kalendarzem zmniejszy się o 24 godziny. Jeśli to samo zrobimy na początku każdego miesiąca, t. j. weźmiemy 1 i 2 za jeden dzień, w końcu 1900 r. różnicę między obu kalendarzami doprowadzimy do zera i dzień 1 stycznia 1901 r. przypadnie w Rosji jednocześnie z Nowym Rokiem w całej Europie. Co się tyczy lutego, to ponieważ według kalendarza Gregorjańskiego będzie on w 1900 r. zwykły, a według Juljańskiego — przestępny, to dla uproszczenia obrachunku należy w nim liczyć 28 dni.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 12 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 373·50, Akcje węg. Zakł. kred. 385·50, Akcje Anglobanku 151·50, Akcje Unionbanku 308·—, Akcje Laenderbanku 239·—, Akcje Bankvereinu 274·—, Akcje Bodencredit 459·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 346·75, Akcje kolei południowej 72·50, Akcje tramwajowe 459·—, Akcje kol. Elbethal 255·—, Akcje kol. Północnej 320·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 285·—, Akcje alpiny 261·30, Akcje Rima Muranji 344·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1416·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·—, Oblig. węg. indem. 93·65, Renta majowa 100·05, Austr. renta koronowa 100·30, Węg. renta koronowa 95·20, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·40, 4% listy Banku kraj. 97·—, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·50, $4\frac{1}{2}$% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinacyj 97·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·60, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·80, Losy tureckie 60·30, Marki 58·93. Ruble 127·36.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 września 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. K. ks. Sapieżyna z Biłki. W. hr. Dzieduszycki, A. hr. Dzieduszycki z Jezupola. J. Walter z Norymbergji. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. W. Fibich z Mostów. B. Daszewski z Rohatyna. A. Buresch z Wiednia. M. Persowa z Nowego Sącza. F. Kucharzewski, J. Heinrich, K. Reinert z Warszawy. Dyrektor G. Pink z Amsterdamu.

HOTEL EUROPEJSKI. A. br. Horoch, H. Sacher z Winniczek. V. Marmoros z Karowa. J. Gregorowicz z Czerniowiec. J. Vané z Budapesztu. J. hr. Dębicki z Jaworowa. W. Zeitharbart z Pragi. L. Bogusz z Lubaczowa. K. Russocki z Krystynówki. T. Szymanowski z Szutkoszyna. Jen. konsul Müller z Odessy. Rotmistrz Striberny ze Zborowa. Porucznik Cielecki z Gródka. A. Sawczyński z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(48)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Odpowiedziałam mu słowami zupełnej pogardy, a te musiały dotknąć go boleśnie, gdyż że straszną groźbą zaczął na nowo przysięgać, że nawet za cenę twej zguby musi mnie od ciebie uwolnić, abym należała do niego samego, gdyż, jak mówię, wiedział o tem doskonale, iż tylko moja miłość dla ciebie stoi na przeszkodzie temu, abym go wysłuchała.

— Łotr! zawołał Jakób namiętnie. — Dlaczego nie powiedziałaś mi o tem wszystkiem?

— Dlaczego? Ponieważ już zaczynałeś usuwać się odemnie, co odczuwałam sama, pomimo wszystkich dowodów, jakie on mi przytaczał. On grał rolę Jagona w „Otellu" z straszliwą zręcznością — tylko w tym wypadku truł Desdemonę swemi poufnemi doniesieniami. Wszystko, co mu powiedziałeś w swem zanadto wielkiem zaufaniu, natychmiast mi powtarzał. Powinnam go była wypędzić, gdyż dręczył mnie okropnie, ale chciałam wiedzieć, co ty czyniłeś, i słuchałam go, ponieważ spodziewałam się, iż przez to będzie mi łatwiej utrzymać ciebie przy sobie. On jednak śmiał się z tego i niemal powiedział mi liczbę dni, przez które będziesz należał do mnie.

Rozmowy nasze składały się właściwie tylko z wyrażeń obelżywych. Ja obsypywałam, a on żył mnie swą cyniczną pewnością, że pomimo wszystkiego przecież pewnego dnia zacznę do niego należeć.

W owym czasie nasze stosunki majątkowe doszły do najgorszego punktu. Nastąpiła nędza, długi rosły coraz więcej, wierzyciele napierali, ty jednak, lekkomyślniejszy niż zwykle, przepędzałeś noce przy zielonym stoliku, a dni na wyścigach i zaniedbywałeś mnie zupełnie.

Byłam więc opuszczona przez mego kochanka, natomiast ścigał mnie człowiek, którego nienawidziłam, byłam wydana w zupełności na łup tego nędznika.

Było to dla mnie wielkiem niebezpieczeństwem.

Właśnie wtedy poznałam Joannę Baud. Chciała rozpocząć karjerę śpiewaczki operowej i prosiła mnie, abym poprawiła jej złą wymowę włoską. Nie miałam zajęcia, a dni spędzałam na nudach i trosce. Dziewczyna ta, miła i przystojna, podobała mi się i spodziewałam się, że obcując z nią będę miała rozrywkę bardzo przyjemną.

Znałaś Joannę i wiesz, jaką była: młoda, przystojna, wesoła, bez trosk, a zabawy żądna ponad miarę. Przywiązałam się do niej, a chociaż zwykle nie miałam żeńskich znajomości, stała się ona dla mnie przyjemną towarzyszką, która nieraz pomagała mi zabić niejedną godzinę nudy.

Pewnego razu jadłyśmy razem kolację i czekałam na ciebie, Jakóbie; ktoś zadzwonił.

— To Jakób! — zawołałam. — Z pewnością zapomniał klucze. Poczekaj tutaj, pójdę otworzyć.

Wyszłam do przedpokoju i zapytałam przez drzwi:

— Czy to ty, Jakóbie?

Dało się słyszeć:

— Nie, to ja. Muszę pani coś powiedzieć; wpuść mnie pani na chwilę, pójdę sobie zaraz.

Najchętniej nie byłabym go wpuściła, ale ponieważ była u mnie Joanna, przeto uspokoiłam się i otworzyłam.

Wszedł, nie przeczuwając, że nie jestem sama i zaczął natychmiast, nie siadając nawet:

— Pani oczekujesz Jakóba?

— Tak — odparłam.

— Ale on nie przyjdzie — rzekł szyderczo — jest zajęty gdzieindziej.

Jakóbie, pocóż mam ci powtarzać to wszystko, co ten nędznik opowiadał mi z djabelskiem szyderstwem i brutalną zimną krwią?

Powiedział mi, że stałeś mi się niewiernym i że nie mogę lepiej pomścić się na tobie, jak przejść do niego. Słowa jego wprawiły mnie w wściekłość, to też zgniewana i wyprowadzona z równowagi, cisnęłam mu z pogardą tysiące obelg w twarz, oświadczając mu, iż w każdym razie on będzie ostatnim, dla którego oszukałabym Jakóba.

Po tych słowach owładnął nim szalony gniew; drżał z namiętności i wściekłości i z pewnością byłby się dopuścił gwałtu, gdyby na szczęście nie była się Joanna ukazała we drzwiach. Na jej widok drgnął, opamiętał się i nie mówiąc już więcej ani słowa, ale obrzucając nas obydwie wzrokiem śmiertelnej nienawiści, wyszedł z pokoju i z domu.

Byłam zdruzgotana, wybuchnęłam rzewnemi łzami, a Joanna potrzebowała wiele czasu, by mnie uspokoić, a gdy tego dokazała, oddaliła się.

Sorège'owi jednak udało się zranić mnie głęboko, gdyż teraz nie mogłam już wątpić o twej niewierności — nie chciałam się jednak wyrzec ciebie za żadną cenę, lecz rozpaczliwymi wysiłkami starałam się zatrzymać cię przy sobie.

Wiesz, co się dalej stało, jak owładnięty przez szatana, traciłeś noce przy zielonym stoliku i stawiałeś wszystko na kartę: majątek, honor, życie twoje!

Po upływie pewnego czasu zjawił się znowu Sorège, jakby się nigdy nic nie stało, był dla mnie bardzo uprzejmy i nie nadmieniał wcale o uczuciach, jakie dla mnie żywił.

To właściwie powinno mnie było przerazić i uczynić niedowierzającą, ale wtedy nie byłam już przy zdrowych zmysłach. Nerwy moje zanadto były naprężone; rozpacz i namiętność wytrąciły mnie z równowagi duchowej.

Pewnego wieczoru przyszedłeś do mnie, z wyrazem śmiertelnego strachu w twarzy — straciłeś w grze nietylko resztki majątku, lecz zostałeś winien w klubie znaczną sumę, która pod grozą wykreślenia cię z liczby członków, musiała być natychmiast zapłacona.

Ofiarowałam ci wtedy moje klejnoty i kosztowności, wszystko, co posiadałam, abyś to zastawił. Byłabym ci dała moje życie, gdybyś go był zażądał! Dopiero potem, uważaj dobrze, nastąpił ten straszliwy przewrót w mych uczuciach, który pozbawił mnie wszelkiego opamiętania się i sprowadził całe nieszczęście.

Lea urwała na chwilę. Otarła spocone czoło koronkową chusteczką i przycisnąwszy ręce do serca, które waliło tak, jakby pierś rozsadzić miało, ciągnęła dalej:

— Teraz stała się rzecz najstraszniejsza, najokropniejsza! W dniu, w którym dałam ci wszystko, co tylko posiadałam, przyszedł do mnie około godziny czwartej popołudniu Sorège. Był zimny, zamknięty w sobie i jakby przybity jakiemś strasznem wydarzeniem. Siadł, spojrzał na mnie w milczeniu i z takim wyrazem współczucia, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam.

Nareszcie zaczął mówić; ale już przy pierwszych jego słowach krzyknęłam wściekła. Powiedział mi mianowicie, że już od dawna zwąchałeś się z Joanną i że teraz już nie masz zamiaru powrócić do mnie, lecz pojechać z Joanną do Londynu, gdzie ona bez mojej wiedzy zawarła kontrakt.

Aczkolwiek Sorège przyzwyczajony już był do wybuchów mego gniewu, przestraszył się jednak wściekłości, w jaką popadłam po otrzymaniu tej wiadomości, starał się jednak pocieszać mnie w chytrze przyjacielski, zdradziecki sposób.

— Wiedziałem przecież doskonale, że nadejdzie godzina, w której będziesz pani potrzebowała oddanego sobie przyjaciela — mówił. — Uznajesz pani zatem niewierność swego kochanka i niewdzięczność swej przyjaciółki? Oboje oszukują panią i drwią sobie z ciebie. Czyż możesz pani wahać się jeszcze najpierw zerwać z Jakóbem, a potem tę nędznicę wypędzić od siebie, tę, dla której byłaś tak dobrą?

Chciałam mu przeczyć, chciałam mu stawiać opór.

— Jakiż mi pan dasz dowód na to, że mnie nie okłamujesz? — zapytałam. — Jesteś pan zdolny do wszystkiego, aby tylko cel swój osiągnąć. Jakżeż to możliwe, abym nie zauważyła porozumienia się tych dwojga? A może to leży raczej w pańskim interesie, aby mnie wprowadzić w błąd? I dlatego nie tak łatwo panu uwierzę.

— Nie mamy się o co sprzeczać — rzekł z zimną krwią. — Nie przesadzam, bo i po co? Oboje jesteście bez wszystkiego i tak już dosyć winni. Otóż niech pani wie, że tego wszystkiego dowiedziałem się od Jakóba, a zresztą możesz to pani osądzić sama, gdy ci powiem, że Joanna w ostatnim tygodniu wymówiła mieszkanie. Kufry ma spakowane od wczoraj, a jutro wysyła je na dworzec kolei północnej. Joanna jedzie przez Boulogne, a Jakób inną drogą — oboje zaś mają się spotkać w Hawrze. Czy to nie jasne?

Sorège mówił tak spokojnie, że nie odważyłam się przerywać mu. I nie wątpiłam też o prawdziwości słów jego; ale ta prawdziwość pokonała mnie, a w sercu mem zaczęła szaleć prawdziwa wściekłość. Płakałam z gniewu i wstydu, gdyż widziałam, że jestem podwójnie zdradzoną. Traciłam mego ukochanego i przyjaciółkę zarazem.

Sorège siedział nieruchomie i nie starał się wcale uspokoić mnie, tak, jakby czekał na to, gdy mój ból dosięgnie szczytu — patrzył się tylko na mnie i słuchał.

— Ale czy Joanna nie przyjdzie jeszcze raz do pani, nim wyjedzie? — zapytał nareszcie.

— Tak, oczekuję jej każdej chwili; służba moja wyszła i mamy zamiar zjeść razem kolację. Oh, z pewnością nie przyjdzie, jeżeli pan powiedziałeś prawdę... tak bezczelną przecież nie będzie!

— He, he! — szydził Sorège. — Zechce sobie może zadrwić z pani ślepego zaufania i nie dziwiłbym się wcale, gdyby przyszła uścisnąć panią raz jeszcze, zanim z panem de Fréneuse uda się w szeroki świat.

— Biada jej! — zawołałam.

— Ba! Co jej pani możesz zrobić? — zapytał Sorège ze śmiechem. — Nie wydrapiesz jej pani oczów, ani nie powyrywasz włosów; to byłaby rzecz zwykła i pospolita. — Nie dałam mu żadnej odpowiedzi.

W mózgu mym, w którym myśli krzyżowały się z szybkością błyskawic, niosących nieszczęście, panował szalony chaos. Owładnął mną jakiś szał, popychający mnie do morderstwa. W tem usłyszałam głos Sorège'a:

— Właściwie przykro mi bardzo, że uwiadomiłem panią o wszystkiem; zdaje mi się, że teraz znajdujesz się pani w usposobieniu popełnienia głupstwa. Uspokój się pani zatem. Po obiedzie przyjdę i zobaczę, co pani porabiasz, a mam nadzieję, iż zastanę panią trochę rozsądniejszą.

Poszedł, a ja zostałam sama. Siadłam na kanapce, wcisnęłam głowę w poduszki i powtarzałam sobie ciągle tę straszną wiadomość, którą mi ten potwór zatruł serce i rozum.

Teraz mam to silne przekonanie, że rozważył wszystko dokładnie, aby mnie popchnąć do tego szalonego czynu.

Ktoś zadzwonił i to wyrwało mnie z osłupienia. Wstałam i spojrzałam na zegarek; była siódma. Poszłam ku drzwiom, za niemi stała Joanna.

Weszła wesoła, pocałowała mnie w półciemnym przedpokoju, zaśpiewała jakąś piosnkę, idąc za mną do salonu, stanęła jednak zdumiona, zobaczywszy przy bladem świetle dziennem moją przerażoną twarz i ubranie jakby umyślnie wymięte i potargane.

— Co ci jest? — zawołała zaniepokojona.

Ja tymczasem obserwowałam ją. Widziałam jej suknię podróżną, okrągły kapelusz, torebkę skórzaną, a przekonanie, że Sorège mówił prawdę, rosło we mnie z druzgocącą pewnością.

Wobec tak bezgranicznej zuchwałości odzyskałam znowu zimną krew i odparłam jej też bardzo spokojnie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (główn. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·1[illegible]
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·1[illegible]
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40, 12·35
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·0[illegible]	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·[illegible]5	[illegible] †	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·[illegible]0	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·5[illegible]

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.